



# TERESA ŁUBIŃSKA-KALINOWSKA

GNIEZNO 2022

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY IM. KLEMENSA WABERSKIEGO

# SPIS TREŚCI:

## WSTĘP

## CZĘŚĆ I

Fakty..... s. 4

## CZĘŚĆ II

Rozmowy..... s. 7

## CZĘŚĆ III

Zdjęcia..... s. 33

Publikacja przypominająca postać Teresy Łubińskiej-Kalinowskiej, przygotowana dzięki współpracy z mężem artystki - Janem Kalinowskim i jej przyjaciółmi.

# WSTĘP

Oddajemy w Państwa ręce publikację, która przypomina postać niezwykłą i nietuzinkową. Teresa Łubińska-Kalinowska pozostała w pamięci wielu gnieźnian - ludzi kultury i społeczników - jako mentorka, wizjonerka, prekursorka. Jednocześnie w każdej rozmowie z jej najbliższymi wybrzmiewa jedno i to samo sformułowanie - Ona była przede wszystkim skromna. Zapewne dlatego bez blasku fleszy, w skupieniu na swojej pracy, robiła rzeczy niezwykłe.

Publikacja ta stworzona została na podstawie rozmów z jej mężem, przyjaciółmi, a także dzięki nadesłanym materiałom od osób, które miały możliwość z nią współpracować.

Teresa była gnieźnianką, żyła między nami. W drobnym ciele mieściło się niesamowicie wiele przemyśleń, refleksji. Słuchając historii przekazywanych przez jej najbliższych odnosimy wrażenie, jakbyśmy razem z nią siedzieli w pracowni na ul. Kaszarskiej popijając czarną kawę. To nieustannie żywe wspomnienie o kobiecie i artystce przekazujemy w Państwa ręce. Dziękujemy za otwartość i gotowość do współpracy osobom, które podczas Wielkopolskiego Weekendu Miejskiego realizowanego w lipcu 2021, udostępniły gobeliny Teresy Łubińskiej-Kalinowskiej ze swoich prywatnych kolekcji na wystawę w Starym Ratuszu w Gnieźnie. Dziękujemy także za podzielenie się refleksjami, wspomnieniami, pamiątkami, fotografiami, które zebrane w tej publikacji przypominają działalność Teresy.

Nas - zespół Miejskiego Ośrodka Kultury - postać Teresy Łubińskiej-Kalinowskiej mocno inspirowała do działania, realizacji rzeczy niemożliwych i do wychodzenia poza standardy.

Z mężem i przyjaciółmi Teresy Łubińskiej-Kalinowskiej rozmawiała Dominika Sochacka-Drzewiecka.

# CZĘŚĆ I - Fakty

*Część ta powstała w oparciu o wspomnienia Jana Kalinowskiego oraz dokumenty - dyplomy, CV Teresy, przedruki.*

## DOM RODZINNY

Teresa urodziła się w Gnieźnie 19 września 1953 r. Miała dwóch braci Aleksandra i Tadeusza. Rodzina od strony mamy Teresy przejawiała uzdolnienia muzyczne, od strony ojca zaś plastyczne, technicznie i manualne. Edmund - brat mamy - był wziętym muzykiem multiinstrumentalistą.

Ojciec Teresy, Zenon, malował akwarele i był zapalonym modelarzem, z zawodu dyżurnym ruchu kolejowego w Gnieźnie, później w Poznaniu. Budował duże modele żaglowców w skali 1:5 w małym mieszkaniu, przez co wszyscy domownicy dosłownie przeciskali się pomiędzy, by niczego nie uszkodzić. Ostatnią pracę ojca, żaglowiec „Santa Maria” - Krzysztofa Kolumba, Teresa podarowała uczestnikom koła żeglarskiego działającego przy I Liceum Ogólnokształcącym w Gnieźnie.

Umiejętności modelarskie przejął po nim starszy brat Teresy - Tadeusz.

Mama Teresy, Melania, zajmowała się domem i zmagąta z trudami tamtego okresu. Dziadek od strony mamy, Mieczysław Klejna, był przed wojną państwowym pracownikiem Poczty Polskiej. To Mieczysław Klejna był autorem projektu polskiej czerwonej skrzynki pocztowej na listy wypierając z całej Polski skrzynki niebieskie, żółte w różnych kształtach. Małe czerwone skrzynki na listy poczty polskiej mają dzięki niemu gnieźnieńskie korzenie.

Brat ojca Teresy, Seweryn Łubiński walczył w AK, złapany i aresztowany przez SS., uciekł z więzienia, a po wojnie ścigała go polska milicja i SB za przynależność do AK. Nieustannie ukrywał się uciekając przez Paryż, ostatecznie zatrzymując się u swojej siostry w USA.



## GOBELINY

Jej profesjonalna przygoda ze sztuką rozpoczęła się w 1974 roku, kiedy ukończyła z wyróżnieniem Szkołę Plastyczną PLSP w Poznaniu. Od 1975 r. zajęła się tkaniną artystyczną w pracowni Urszuli Plewki-Schmidt, z którą współpracowała do 1981 roku. W latach 1979 - 1981 prace Teresy wzięły udział w wystawach zbiorowych prezentowanych w całej Polsce (Poznań-CK Zamek, Gniezno, Warszawa-Narodowa Galeria Sztuki „Zachęta”, Łódź, Sopot -BWA) i we Francji (Lille, Paryż, Lyon).

Pod koniec lat 70-tych współpracowała z Magdaleną Abakanowicz, prawdopodobnie przy tkaninie w sizalu, która zawisała na CK Zamek w Poznaniu, gdy Teresa prowadziła tam zajęcia z gobelinu (z relacji Tadeusza - brata Teresy).

W 1981 roku przeniosta się do własnej pracowni Tkaniny Artystycznej w Gnieźnie przy ul. Kaszarskiej 1. W 1984 r. prace autorki zakupiło Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, m.in. tkanina pt. „Operacja”, która była wystawiana w latach 1985 – 1986 w Londynie, Berlinie, Iwanowie (ZSRR), Zagrzebiu i Lozannie w cyklu pt. „Człowiek we współczesnej tkaninie artystycznej”. W 1986 r. Teresa Łubińska miała wystawę autorską w Gnieźnie, na którą składały się prace powstałe w latach 1977 – 1986, znajdujące się w zbiorach prywatnych w Polsce i poza granicami w zbiorach Kościoła, Łódzkiego Muzeum Włókiennictwa, a także w instytucjach i urzędach państwowych.

Równocześnie, realizując się jako artystka, prowadziła zajęcia z tkaniny artystycznej i gobelinu w gnieźnieńskim MOK-u, Centrum Kultury Zamek w Poznaniu oraz we własnej pracowni, przekazując swoją wiedzę i doświadczenie uczestnikom.

Prace wykonywane przez Teresę Łubińską uzyskały bardzo wysoką ocenę krytyków i specjalistów z dziedziny tkactwa artystycznego, m.in. podczas pokazu w Ministerstwie Kultury i Sztuki – Departament Plastyki 15 listopada 1986 r. w Warszawie oraz na kilku wystawach w Polsce i poza granicami kraju.

W 1983 roku Teresa przystąpiła do Gnieźnieńskiego Towarzystwa Jazzowego, współorganizowała koncerty i ogólnopolskie warsztaty jazzu tradycyjnego w Gnieźnie, w roku 1985 pełniła rolę koordynatora organizacyjnego tychże warsztatów. Od II połowy lat 80-tych projektowała materiały promocyjno-reklamowe zespołu Prowizorka Jazz Band. Wykonała także projekt pierwszej okładki kasyety magnetofonowej nagranej przez PJB w 1985 roku w Radio Merkury Poznań. W 1991 r. założyła wspólnie z Janem Kalinowskim pracownię reklamowo-projektową „Logo”.



--- sama o sobie ----

*Pozostaję przy tkaninie płaskiej, najchętniej zbliżonej do gobelinu. Interesuje mnie różnorodny materiał i sposób jego użycia. Lubię figurację, na tyle, na ile materiał pozwala mi określić każdą formę... Lubię i kolor – najbardziej w swej istocie złożony, jeżeli dotyczy tkaniny, ponieważ pochodzi od rodzaju materiału, którym mogę dysponować. Lubię także materiał twardy i oporny – nie tkacki, kiedy jest już między osnową przekształcony i poddany moim zamierzeniom, spełnia funkcje nieoczekiwane i to mnie satysfakcjonuje...*

## CZĘŚĆ II - Rozmowy

JAN KALINOWSKI

### **Jak się poznaliście z Teresą?**

Poznaliśmy się w połowie lat 80-tych. Byłem współzałożycielem zespołu Prowizorka Jazz Band i Gnieźnieńskiego Towarzystwa Jazzowego. W związku z tym zostałem powołany przez prezydenta do tzw. ciała doradczego promującego kulturę w mieście. Chodziliśmy po różnych ośrodkach kulturalnych i mieliśmy przygotować konspekt, co zrobić, żeby tę kulturę promować. Z tą komisją zjawiłem się w MOKu i zaprowadzili nas do pracowni gobelinu. Wszedłem do pracowni i widzę taką małą dziewczynkę, która prowadzi zajęcia z tkaniny artystycznej. W II połowie lat 80-tych Teresa przystąpiła do naszego towarzystwa jazzowego. Wtedy ją poznałem.

Od końca lat 80-tych zamieszkaliśmy razem, ale bez ślubu. To był błąd i miało nefajne konsekwencje 20 lat później. W 2002 roku u Teresy zdiagnozowano nowotwór i okazało się, że musi przejść poważną operację, która miała kosztować ok. 100 tysięcy złotych. Zastanawiałem się, skąd ja takie pieniądze wezmę. Wtedy ordynator szpitala doradził, by zalegalizować nasz związek. Ta sytuacja zmusiła nas, żebyśmy stali się małżeństwem. Dzięki przyjaciołom i znajomym udało nam się zorganizować tzw. szybki ślub, w ciągu 2 dni. Była to wrześnieowa sobota, ciepły, piękny dzień, godzina ślubu 12.00. Teresa została zwolniona ze szpitala na jeden dzień, żeby zawrzeć związek małżeński. Wszystko po to, żebyśmy nie płacili pieniędzy za operację, ponieważ wtedy mogła skorzystać z mojego ubezpieczenia. Teresa nie dbała o takie rzeczy jak dokumentacje, ubezpieczenia, to było poza nią, a sytuacja zmusiła nas do takiego kroku.

Trafiliśmy do Urzędu Stanu Cywilnego i na miejscu dowiedzieliśmy się, że nie ma odpowiedniej dokumentacji, która umożliwiłaby nam szybkie załatwienie tej sprawy. Urzędniczka powiedziała nam, że nie jest zrozumiała, skąd nasz pośpiech. Dla niej istotny był dokument, z którego jasno będzie wynikało, że sytuacja, w której się znajdujemy jest zagrożeniem życia dla Teresy. Tym dokumentem miało być zaświadczenie od lekarza, którego nie mieliśmy.

Sobota, godzina 12.00, zastanawiałem się, gdzie to znaleźć. Zadzwoiłem do Poznania, lekarze, którzy ją prowadzili, wyjechali. W Gnieźnie też nie było takiej możliwości. Pani powiedziała, że mamy czas do godziny 15.00, albo ślubu nie będzie. Była godzina 14.15, gdy wpadłem na pewien pomysł. Z wykształcenia jestem lekarzem weterynarii, więc poszedłem do domu i odnalazłem swoją starą pieczętkę, na której było napisane „lek. med. wet. Jan Kalinowski” numer, itd. Napisałem oświadczenie o zagrażającym życiu stanie zdrowia Teresy i podbiłem pismo tą pieczętką, zakrywając „wet”. Później wparowałem do urzędu i dałem pani dokument. Ta spojrzała na pismo i mówi - dobrze, proszę bardzo.

### **Kim była Teresa, jak mógłbyś ją opisać?**

Była bardzo skromnym człowiekiem, czasami uważałem, że zbyt skromnym. Nie doceniała swojego własnego talentu, który widzieli inni. Bardzo ciekawa historia mi się przypomniała, która obrazuje tę sytuację. Pod koniec lat 80-tych musieliśmy uzyskiwać tzw. weryfikacje ministerialne, które pozwalały nam wykonywać zawód. Ja w zakresie muzyka, Teresa plastyki. To pozwalało jej legalnie sprzedawać swoje prace. Była zmuszona, żeby stanąć w Warszawie przed Ministerstwem Kultury i Sztuki, przed komisją, żeby tę weryfikację otrzymać. Pamiętam, że bardzo nie podobała jej się taka forma. Ja wtedy nie mogłem z nią pojechać na tę weryfikację, więc pojechał z nią Tinkers (Kazimierz Kubów - przyp. red.), który wręcz na siłę wepchnął ją do Ministerstwa, by przedstawiła swoje prace przed komisją. Tego dnia przed komisją stanęły jeszcze trzy czy cztery inne osoby. Tylko Teresa otrzymała weryfikację MKiS ważne bezterminowo, co pozwoliło jej wówczas na oficjalną działalność i sprzedaż swoich prac.

Jak wspominałem wcześniej, Teresa nie doceniała swojej twórczości. Był taki okres, że tkanina nie zachwycała już, tak jak w latach świetności, nie było na nią zbytu. Teresa postanowiła, że zrobimy kilka prac komercyjnych na sprzedaż i pojedziemy do Galerii do Warszawy wstawić te prace. Teresa nie była zadowolona z tych tkanin, ale sytuacja zmusiła ją do tego, żeby taki krok podjąć. Utknęła siedem gobelinów, ale zabraliśmy dwa czy trzy. Sytuacja podobna do tej z czasów weryfikacji w Ministerstwie. Przekonuję Teresę, żeby poszła ze mną, ponieważ umówiłem się z szefową galerii i te prace pokażemy.

Ona odmawia, mam iść sam. Wszedłem do galerii, rozłożyłem przed szefową tkaniny Teresy. Ta od razu decyduje, że bierze wszystko i wspomina, że jak będziemy jeszcze coś mieli, to mamy w ciemno przywozić. Teresa była dobrym człowiekiem, bezkonfliktowym, altruistką, lubiła pomagać bezinteresownie ludziom. Kiedyś jej bardzo dobry kolega zdawał dyplom na flet w wyższej szkole muzycznej w Poznaniu i nie miał dobrego instrumentu. Teresa zamówiła flet ze srebrną główką Yamahy, ogromny koszt na tamte czasy i mu dała. Zdał i do dzisiaj gra na tym instrumencie. Pomagała też ludziom (wtedy akurat razem pomogliśmy), którzy przyjeżdżali z Ukrainy do Polski. Tak było z dziewczyną, która skończyła architekturę w ówczesnym Dniepropietrowsku i zaprosiła nas na swój dyplom. Koniecznie chciała przyjechać do Polski, bo miała polskie korzenie, ale w Polsce musiałaby jeszcze studiować 2 lata. Teresa załatwiła wszystko z rektorem, by uznano jej dyplom. Zorganizowała zbiórkę finansową, żeby ją zaopatrzyć w komputer, aparat. Była fajnym człowiekiem, bardzo inteligentną i czytającą, mądrą życiowo kobietą.

### **Czy Teresa zakochała się w gobelinie od pierwszego wejrzenia, czy to był jej sposób na życie?**

Teresa ukończyła szkołę plastyczną w Poznaniu chyba w 1975 roku i potem załąpała się do pracowni Urszuli Plewki-Schmidt. Była to taka artystka, która miała uznanie i dosyć dużą pracownię. Lubiła wyłuskiwać młode talenty. Przygarnęła Teresę do siebie i tam Teresa pierwszy raz zetknęła się z tkaniną. Podczas zajęć, które mieli, była dobra z kompozycji, rzeźby i rysunku. Plewka-Schmidt wzięła ją do swojej pracowni i po 2 latach już była jej prawą ręką. Razem tkwały, ich prace wtedy jeździły po różnych wystawach tkaniny artystycznej. Wiem że były na Biennale Tkaniny w Lozannie, BWA w Sopocie, w warszawskiej Zachęcie, w Zagrzebiu i w wielu innych miejscach. Wtedy Teresa zaczęła trochę działać na własną rękę i tkwała swoje prace, ale także pracowała zespołowo.



Ona była zafascynowana Madonną z Kruźlowej, piękną rzeźbą z 1410 roku, autora nieznanego. Pojechała specjalnie do Krakowa do muzeum, żeby ją na żywo zobaczyć. Postanowiła utkać głowę tej madonny w wymiarze 4x3m. Tak Teresa tą tkaniną zaczęła się zajmować. Potem po powrocie z Poznania - to były lata 1980-81, jak już wspominałem o tym wcześniej, prowadziła w Miejskim Ośrodku Kultury pracownię tkacką. W 1981 roku Prezydent Miasta przydzielił jej pracownię tkacką na ul. Kaszarskiej. I tak to wyglądały początki jej przygody z tkaniną.

**Czy w jakiś sposób ówczesna sytuacja w kraju wpływała na jej twórczość? Artyści lubią wyrażać swój sprzeciw, gniew, albo zadowolenie sytuacją polityczną. Czy ona też była taką osobą, czy raczej zostawiała to dla siebie?**

Czas, w którym ona tknęła nie sprzyjał jej twórczości, ani też nie miał specjalnie większego wpływu na jej kształt. Jej twórczość nie była zaangażowana. Miała swój świat. Z rzeczywistością zderzała się tylko wtedy, gdy napotykała problemy z pozyskaniem materiałów do pracy, ale potrafiła sobie znaleźć, prosząc przyjaciół, którzy mieli możliwość załatwienia potrzebnych materiałów. Sama też była obrotna, dlatego też miała z czego tknąć.

Wracając do wątku sytuacji w kraju - Teresa uważała, że najgorszą rzeczą, która może być, to jak w kulturę miesza się polityka państwa.



**Ale miała potrzebę wyrażenia swojej wrażliwości poprzez gobelin, czy realizowała tylko zlecenia, wykonywała swoją pracę?**

Wydaje mi się, że sztuka, jej odbiór, ma wznosy i upadki. Mówiąc o tamtych czasach musimy zdać sobie sprawę, sztuka była bardziej, niż w obecnych czasach, pożądana, była na tzw. topie. Tak, jak wspominałem, były biennale tkanin, często organizowane różnego rodzaju wystawy. Ludzie byli głodni sztuki. Czego nie można powiedzieć dzisiaj. Mam takie poczucie, że tamto pragnienie zostało zastąpione konsumpcjonizmem. Teresa działając na przestrzeni tych lat sobie zdawała z tego sprawę, ale nie ulegała żadnym modom. Był czas, gdy wykonywała w większości prace na zamówienie.

Znajdowała także przestrzeń dla własnych koncepcji, które przez to, że były tak dobre, często zaraz po zakończeniu trafiały już do chętnego odbiorcy. Ludzie kupowali, bo się im podobały. Dla Teresy była ważna forma, rodzaj materiału tkackiego jaki używała, kolor, światło, faktura. Ona tkąca wszystkim. I to właśnie rodzaj materiału był dla niej inspiracją, nie temat. Wiadomo, temat należy zaprezentować w czytelny sposób, ale ona robiła to po swojemu. Wspominam powstanie takiej pracy, która w tej chwili jest chyba w Holandii „To nie jest Kopernik”. Teresa tkąca drutami, płytkami komputerowymi, folią, strunami z mojej gitary i innymi dziwnymi materiałami nietkackimi.

Każda z jej prac była ciekawa, a dwie ostatnie mocno zapadły mi w pamięci. Zanim Teresa zachorowała, stworzyła pracę, w której jakby przewidywała chorobę. Później dostrześliśmy co jej wyszło. Wtedy nie myślała, tkąca, improwizowała tak jak lubiła słuchać improwizacji w jazzie. Drugą tkaninę, którą utkała, był "Wzłot". To była ostatnia praca w całości ukończona przez Teresę, jest w prywatnej kolekcji.

**Czy Teresa lubiła o sobie mówić, czy raczej była z tyłu. Jako artystka w Polsce miała dwie wystawy. Jak na takie bogate tkanie i długą historię, to niewiele.**

Mało, ale Teresa nie zabiegała o splendory, popularność i jak się w tej chwili mówi, stawanie na ściankach. Szczerze mówiąc, ją to krępowało, peszyło, gdy ktoś wyrażał pozytywne opinie na temat jej pracy.

Teresa była perfekcjonistką. Nawiążę jeszcze raz do historii w Galerii Sztuki w Warszawie. Teresa nie rozumiała, wtedy skąd tak wysoka zapłata, skąd ten zachwyty pracami, które wydawały jej się normalne. Ponadto zawsze uważała, że artysta nie powinien mówić o swojej sztuce. Teresa była po prostu skromna.

### **Kiedy Teresa przestała tkąć? Co było tego przyczyną?**

Był taki moment, ale powodem przerwy były przemiana upodobań, jeżeli chodzi o sztukę. Prace były fajne, ale czuła, że już jest wypalona zawodowo i ma dosyć tkania tych Matek Boskich, więc zrobiła sobie przerwę. Ta przerwa ładnych kilka lat trwała. W tym czasie prowadziliśmy pracownię reklamy i projektowała reklamy. Była na tyle ambitna, że nauczyła się Archicada (program komputerowy - przyp. red.) i, mimo braku wykształcenia w tym kierunku, projektowała ludziom wewnątrz domu. Organizowała i aranżowała wystawy w Instytucie Kultury Europejskiej w Gnieźnie. Lubiła ten okres swojego życia, trwał on może 5-8 lat, dokładnie nie pamiętam.

### **Dlaczego zatem wróciła do tkania?**

Teresa po kilku latach czuła, że wyczerpała temat. Zresztą, jak pracowaliśmy w tej pracowni reklamy, to zawsze w tak zwanym międzyczasie tkąta. Kiedy czuła potrzebę powrotu do tkania, wynajęła sobie pomieszczenie przy bibliotece na Staszica, i tam zaczęła pracować na nowo. Bardzo znaczący był to powrót. Powstały wtedy jeszcze inne prace, ale z tego okresu pochodzi tkanina inspirowana obrazem „Łąka” Gustawa Klimta, ale tej pracy nie dokończyła, ponieważ w 2012 roku odeszła.

### **Wspomniałeś, że Teresa była wymagająca względem siebie. Jak sądzisz, czy czuła się spełniona? Czy rozmawialiście o tym?**

Sądzę, że nie czuła się spełniona, gdyby dożyła setki, to by może się czuła spełniona, ale jej się nie udało. Zresztą Teresa kurczowo nie trzymała się życia. Uważała, że trzeba zrobić wszystko to, co się umie najlepiej, a jeżeli to dotyczy zdrowia, to zrobić wszystko, co sprawi, że można jakoś pomóc. Jednocześnie jednak, jeżeli już nie ma ratunku, (a my się akurat w takiej sytuacji finalnej znaleźliśmy), to koniec jest końcem.



Dla niej podtrzymywanie nieuleczanie chorego na siłę było niehumanitarne, to jak zatrzymywanie ludzi, którzy chcą odejść. Teresa pod koniec swojego życia, w tym trudnym okresie choroby także chciała odejść. Na szczęście nie cierpiała tak mocno. Przez te 10 lat chorób miała dwie poważne operacje, nigdy się na nic nie skarżyła, była minimalistką, nie oczekiwała rzeczy, które jej się nie należą. Brała tylko tyle, ile dostała. Nie wybiegała przed szereg, raczej była z tyłu.

### **A co tobie zostawiła po sobie?**

Zostawiła po sobie super wspomnienia, przyjaźń, nauczyła mnie tkąć, chociaż trochę. Zainspirowany jej życiową postawą patrzyłem na świat przez jej okulary, zmieniając swoje nastawienie.

Teresa lubiła podróże. Takie ciekawe dwie anegdoty mi się przypomniały dotyczące jej podróżowania. Jedna straszna, a druga humorystyczna.

### **Bardzo chętnie poznam obydwie.**

Było to chyba w 1984 roku. Teresa została zaproszona przez przyjaciół do Nowego Jorku. Miała tam zorganizowaną małą wystawę w jakimś kościele, dokładnie tego nie pamiętam. Poproszona została także o przeprowadzenie warsztatów tkackich. Teresa nie lubiła latać, ale jak mus to mus - poleciała. To, co przeżyła podczas lotu przeszło jej najśmielsze oczekiwanie i wyobrażenie. To była zima i dolatując do kontynentu amerykańskiego pilot poinformował pasażerów, że są pozamykane wszystkie lotniska z powodu burzy śnieżnej. Samolot, w którym leciała Teresa, został skierowany na lotnisko wojskowe w Nowej Funlandii. Teresa opowiadała, że już miała kamizelkę na sobie, głowę między kolanami, maski, tlen, praktycznie wszystko, a w jej świadomości buzowała informacja o kończącym się paliwie w samolocie. Kiedy udało się bezpiecznie wylądować, Teresa zapowiedziała, że już nigdy do samolotu nie wsiądzie.

### **Jak wróciła?**

Teresa była blada i zestresowana, ale niestety - musiała wrócić samolotem. Na szczęście - liniami amerykańskimi do Amsterdamu - co zabezpieczało jej zupełnie inny komfort lotu, a przede wszystkim - zapas paliwa.

Drugi lot Teresy był dosyć śmieszny.

Zacznijmy od momentu, kiedy jako zespół Prowizorka Jazz Band, zamówiliśmy u Teresy tkaninę. Chcieliśmy ją wręczyć jazzowemu stowarzyszeniu w Eindhoven z którym współpracowaliśmy. Teresa na ostatni moment robiła tę tkaninę, utkana pięknego Armstronga. My byliśmy już w Holandii, kiedy tę pracę skończyła. Musieliśmy w jakiś sposób ten gobelin do nas sprowadzić. Znowu został tylko samolot. Teresa wsiadła, ale bardzo źle zniosła ten lot. Pojechaliśmy po nią na lotnisko i patrzymy - otwierają się drzwi w samolocie. Pierwsza wychodzi Teresa, a obok lecą ludzie z kwiatami. Wszystko wskazywało na to, jakby jej chcieli wręczać te kwiaty. Teresa rękoma coś pokazuje do tyłu. Dopiero później w drzwiach samolotu stanął B.B King, który wracał z Warszawy. Tłumy z kwiatami biegły właśnie na jego przywitanie. Wszyscy jednak myśleli, że Teresa jest z jego delegacji. Tak to śmiesznie wyglądało, jakby królową witali, a Teresa ledwo co się na nogach trzymała. Z powrotem już nie wracała samolotem, tylko z nami samochodem.

### **Prezent z Armstrongiem rozumiem, że został pozytywnie odebrany?**

Super, nie spodziewali się z takiego czegoś.



Rozmowa z Janem Kalinowskim odbyła się w czerwcu 2021.

KAZIMIERZ KUBÓW

### **Teresa była twoją przyjaciółką, prawda?**

Tak i jest mi jej bardzo brak. Była to wyjątkowa osoba, niecodzienna, nietuzinkowa. Zostawiła tutaj kawałek swojego serducha.

### **Jak się poznaliście?**

Pierwsze wspomnienia mam z Teresą, kiedy była młodą dziewczyną, na początku lat 70-tych. Chodziła w czarnym, długim płaszczu i kapeluszu. Jeździła do szkoły plastycznej do Poznania. Widywaliśmy się, ale nie byliśmy ze sobą zaprzyjaźnieni. Cała historia zaczęła się, kiedy ja wróciłem z Francji. To był 1986 rok i gdzieś się odszukaliśmy, na jakimś jazzowym festiwalu, które organizowało Gnieźnieńskie Stowarzyszenie Jazzowe - „Jazz klub Amok”. Ja wtedy przyjechałem dopiero zza granicy i byłem pod wrażeniem tej wielkiej imprezy, w której właśnie brała udział Teresa. Ona robiła fantastyczne rzeczy, była w pewnym sensie motorem napędowym takich zdarzeń. Byłem zafascynowany zarówno wydarzeniem, jak i ludźmi, którzy to robili - Marcińczyk, Jasiu Kalinowski, cała Prowizorka. Kiedy zobaczyłem to wszystko, pojawiła się we mnie potrzeba relacji z tymi ludźmi, z Teresą. Spotykaliśmy się, rozmawialiśmy na wspólne tematy, między innymi jak jest na Zachodzie. We Francji miałem znajomych, którzy tkali i opowiadałem, z jak dużym zainteresowaniem to się spotyka. Teresę to intrygowało, mówiła, że bardzo chętnie by to zobaczyła. Niestety nigdy do tego nie doszło, nie wybraliśmy się tam razem i nie mogliśmy tego doświadczyć. Kiedy zobaczyłem jej prace, byłem pod mocnym wrażeniem tego co robi, zasugerowałem, że gdyby tam, na zachodzie robiła takie prace, zostałaby okrzyknięta boginią.

Teresa na ul. Kaszarskiej miała pracownię, gdzie tkąta. Podkłady pod tkaniny robił jej nasz wspólny znajomy Jerzy Sieczkowski, który według jej pomysłu robił fotografie i na podstawie tych fotografii ona tkąta prace.

Teresa była takim wolnym ptakiem, niezależnym człowiekiem nieprzypisanym do żadnej firmy, niezrzeszonym w żaden sposób. Ale trzeba było to jakoś sformalizować. Była prawdziwą artystką i robiła to z głębi serca, ale w tamtych czasach, by móc działać, należało uzyskać papier, dokument, który upoważniał by ją do bycia artystką. Ona się przed tym wzbraniała, ale w końcu Jasiu (Kalinowski, przyp. red.), po długich namowach, nakłonił ją. Pewnego dnia podjęła decyzję, że chce coś takiego zrobić. W tamtym czasie Jasiek był na delegacji, dlatego ja się zobowiązałem, że z nią pojedę i przypilnuje. Teresa była bardzo skromną osobą i nie do końca wierzyła w swoje możliwości, chociaż wszyscy cenili jej prace. Pojechalśmy na tą weryfikację, po drodze zebraliśmy kilka jej prac. Będąc już na miejscu Teresa powiedziała, że ona tam nie wejdzie i swoich prac nie wyciągnie. W zasadzie zmusiłem ją do wzięcia tych tkanin i ustawienia się w kolejce. Było tam mnóstwo gapiów, w tym samym czasie przeprowadzali weryfikację również grafikom, malarzom, artystom, wszystkim, którzy zajmowali się sztuką sensu stricto, niekoniecznie tkaniną. W związku z tym były takie pomruki, podziwianie, Teresa była tym wszystkim bardzo speszona i negatywnie do tego nastawiona. Po oględzinach wszystkich prac, komisja zebrała się na naradę. Z każdym artystą rozmawiali na osobności, w odpowiedniej kolejności. Pamiętam, że ktoś wyszedł i powiedział, że dostał zgodę na 3 lata, kolejny ktoś na 2 lata i jeszcze ktoś wspomniał, że na rok. Nadeszła kolej Teresy i okazało się, że dostała bezterminowo. Do Teresy to w ogóle nie docierało.

### **Czy Teresa poza tkaniem wspominała o dziedzinach życia, pasjach, w których chciała się spełnić?**

W pewnych momentach tkanie wychodziło jej bokiem. To była mozolna i pracochłonna robota. Jak skończyły się wyjazdy, z Jankiem otworzyli firmę o nazwie „Logo”. Teresa zajmowała się reklamami wszelkiego rodzaju. Była w tym doskonała, miała plastycznie rozbudowaną wyobraźnię i to także była jej bajka.

Najbardziej ją fascynowało czytanie książek. Ona potrafiła nauczyć się języka, angielskiego, żeby przeczytać książkę w oryginale. Jeżeli zagłębiała się w temat, to analizowała go od początku do końca, była specjalistką. Uwielbiała innych зараżać swoją pasją. Prowadziła często dyskusje poruszające różnorodne tematy, często miała inne zdanie od pozostałych rozmówców. Bardzo często przebywała w naszym domu. Zawsze wracając z pracowni zatrzymywała się u nas na kawie, uwielbiała kawę i papierosy.

### **Czy to była postać znana w Gnieźnie?**

Teresa była bardzo skromna, to znaczy była znana w pewnych kręgach, ale nie była to taka celebrytka lokalna. Nigdy nie była frontmanem", nie wychodziła. Mieliśmy taki fajny projekt, do którego zresztą zmobilizowała nas Teresa. Z Jasiem stworzyliśmy fundację „Mury”. To było po fascynacji Kaczmarskim. Teresie niesamowicie przypadł do gustu przekaz Jacka Kaczmarskiego zawarty w piosenkach. Kiedy Jacek zmarł w 2004 roku, spotkaliśmy się i chcieliśmy zrobić coś fajnego dla niego. Dlatego powstało rondo Kaczmarskiego przy galerii. Planowo chcieliśmy na tym rondzie postawić dwa fragmenty muru. Uważaliśmy, tak czuliśmy, że Jacek w zasadzie przy pomocy swojej pieśni rozwalał mury. Nie wiedzieliśmy tylko, skąd fragment muru wziąć. Na szczęście znalazł się człowiek, który taki mur kupił na aukcji. To był fragment muru berlińskiego po rozbiórce. Dotarliśmy do tego człowieka i w zasadzie wyłudziłyśmy od niego ten fragment. Opowiedzieliśmy mu, że planujemy stworzyć ogród wolności przy teatrze. Ogród miał się składać z trzech elementów: z rzeźby Yoshimi Hashimoto, rotundy i postulatów Solidarności. Strasznie to się podobało Teresie, a idea tak bardzo pracowała w niej, buzowała, że mocno pragnęła, by to powstało. Teresa zmarła w 2012 roku, ale my w 2015 roku ten mur postawiliśmy na terenie Kolegium Europejskiego UAM w Gnieźnie, dedykowaliśmy jej, w ten sposób wyrażając pamięć o niej, o Teresie.

### **Myśląc o niej, czego Ci najbardziej brakuje?**

Brakuje mi rozmów z nią. Były to bardzo interesujące rozmowy o wszystkim, o filozofii, religii. Ona bardzo dociekliwie dochodziła do pewnych rzeczy, miała swoje zdanie, własne przemyślenia.



Z nią dyskusje były niesamowicie ciekawe. Brak mi tej kawy, którą się z nią piło, a nawet tego papierosa, którego paliła. To była jedyna osoba, która miała pozwolenie na palenie w domu, a ona i tak wychodziła na dwór. Zawsze mówiliśmy, żeby rzuciła papierosy.

Była bezpośrednia, otwarta. Pamiętam, kiedyś u Kamyszków była budowa. Tam przewijał się taki chłopak, Staszek ze Lwowa, który ukończył teologię na KUL-u. Był był okres pomarańczowej rewolucji. Teresa przyszła do mnie i powiedziała: *Słuchaj ty masz duże mieszkanie i puste, więc weź tego Staszka przygarnij.* Staszek tutaj mieszkał chyba z 3 lata i to dzięki Teresie.



Rozmowa z Kazimierzem Kubów odbyła się w czerwcu 2021.

WIESŁAW SOJA

### **Jak się poznaliście z Teresą?**

Łączyła nas bardzo dobra znajomość. Poznaliśmy się w 1974 roku, zdając do tej samej szkoły wyższej, dokładnie na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu na wydziale sztuk pięknych. Tam zapoznałem się z Teresą, ale z widzenia znałem ją wcześniej. Nieszablonowe postacie rzuciły się w oczy, a ona była nieszablonowa, tajemnicza, ciekawa. Poznaliśmy się dopiero na rysunku podczas egzaminów praktycznych w Toruniu. Podszedłem do niej, chociaż myślałem, że mnie nie rozpozna, ale wyjaśniliśmy sobie, kto jest kim i dalej już trzymaliśmy się razem. Niestety ani ona się nie dostała, ani ja się nie dostałem, ale nasza znajomość i relacje zostały. Nasza relacja ciągnęła się do końca jej życia z krótkimi przerwami, w między czasie wyemigrowałem do Poznania. Nasze losy jeszcze się zazębiły w Miejskim Ośrodku Kultury w latach 80-tych, kiedy pracowała tu z nami w gnieźnieńskim towarzystwie jazzowym i wówczas u pani Plewki-Schmidt w Poznaniu.

### **Janek wspominał, że jeśli chciałabym dowiedzieć się czegoś o Teresie, to warto byłoby Ciebie zapytać, o Waszą relację. Jak wspominasz wasze spotkania?**

Rozmawialiśmy na każdy temat. Teresa miała swoją małą pracownię na ul. Kaszarskiej i tam zawsze chodziliśmy na piwo, pogadać i palić papierosy, bo niestety paliła jak mała lokomotywa. Gadaliśmy do rana. Zazwyczaj grupami przychodziliśmy, ale też będąc na mieście wpadałem do niej chociaż na chwilę na pierdoły. Taka bliska, koleżeńska relacja.

### **Na potrzeby przygotowania wystawy o Teresie, przyniosłeś pamiątki. Jedną z nich jest książeczka, skąd ona się wzięła?**

Książeczka do nabożeństwa. To był okres, kiedy Teresa pracowała nad gobelinem Matki Boskiej Opolskiej na zlecenie arcybiskupa Alojzego Nosola i wiem, że ta praca jako jedyna z Polski podczas wizyty papieża w Polsce w 1983 r. wyjechała do Watykanu i tam wisi. Teresa dostała od Nosola pamiątkę, właśnie tę książeczkę i mi ją podarowała. .

A że na tamten czas byłem mocno "kościółkowy", co minęło z czasem, to ją zabrałem i przez wiele lat mi służyła. Mogę przekazać tą książeczkę do muzeum, jeżeli jakieś powstanie. Taka pamiątka po Nosolu i Teresie mi została.

**Byłeś na wystawie w Gnieźnie, która była zorganizowana dla niej w 1986 roku?**

**Co pamiętasz z tamtego dnia?**

Oczywiście, że tak. Szczerze mówiąc nie pamiętam zbyt wiele, sporo już zapomniałem. Ale pamiętam, że ta wystawa robiła wrażenie, bo prace, które Teresa przedstawiała to nie były małe obrazki. Niektóre powierzchniowo zajmowały dużo miejsca, między innymi "Operacja", która wisiała od sufitu do podłogi i robiła ogromne wrażenie. Ta twarz z podłączonymi rurkami operowanego człowieka wprawiała odbiorcę w osłupienie. Fragment twarzy Ingmara Bergmana, którą nie wiem, dlaczego, już nie pamiętam, umieściła na swoim dziele. Ta tkanina także wywoływała niesamowite wrażenie. Na tej wystawie wisiał również gobelin, który jest teraz dziwnym trafem moją własnością.

**To ten, który także udostępniłeś na wystawę. Opowiedz proszę chwilę o nim.**

Nazywa się ELA 017, niektórzy mówią ELAO 17. To jest taka impresja na temat komputerów. Czasy, w których powstała ta tkanina, to był początek technologii cyfrowej. Wszyscy zaczęliśmy kupować kalkulatorki. Kiedyś podobno Teresie upadł taki kalkulator, roztrzaskał się i pokazały się bebechy tego urządzenia. Teresa wtedy, co można zobaczyć na tym gobelinie, pracowała nad postacią Matki Boskiej Częstochowskiej. Przestała w pewnym momencie nad tym pracować, nie wiem, dlaczego, nie pamiętam. W każdym razie do zaczętej postaci Matki Boskiej dopracowała pewne elementy, takie elektroniczne, techniczne, mechaniczne i powstało to co jest. Ciekawa praca, taka niesablonowa, wpisująca się w tamte czasy, w których ten rozwój cyfryzacji, techniki, elektroniki następował.

A skąd się wziął u mnie? Po prostu Teresie w pewnym momencie zabrakło pieniędzy i dostałem wtedy cynk, że chce sprzedać to dzieło. Przyjechałem wtedy szybko do Gniezna i jakoś tam się dogadaliśmy.



Nie pamiętam, ile dokładnie zapłaciłem, ale na tamte czasy nie były to duże pieniądze. Z jednej strony to trochę prawdziwe, ale smutne, że taka dziewczyna, która robiła tak wspaniałe rzeczy musiała się ich pozbywać, ale z drugiej strony, całe szczęście poszły w dobre ręce. Ten gobelin zawsze u mnie wisiał na honorowym miejscu i do dzisiaj jest u mnie.

**Człowieka możemy poznać po tym, jak wspominają go inni ludzie. Czego najbardziej brakuje Tobie po Teresie?**

To był niesamowicie spokojny człowiek, nie wiem czy ją coś kiedyś z równowagi wyprowadziło. Tzw. luz totalny, śmieiej bym nawet powiedział - zwis. Przynajmniej tak wyglądało to z zewnątrz. Ale przyglądając się jej uważnie, ona przeżywała to wszystko co się dookoła niej dzieje. Nie potrafiła albo, może nie chciała, okazywać tego, że się czymś przejmuje, coś ją denerwuje.

**Często odwiedzałeś ją w pracowni na ul. Kaszarskiej?**

Tak, i później jeszcze w pracowni na Rynku. Mam także stamtąd wspaniałe wspomnienia. Wtedy już byli razem z Jankiem, pracowali wspólnie. Janek robił swoje, ale bardzo często też jej pomagał. Tym bardziej, że ona miała problemy z kręgosłupem, za długo stać nie mogła, a wiesz, tkanie gobelinów, zwłaszcza takich rozmiarów, to jest ciężka, fizyczna praca, wbrew pozorom. Teresa była drobną kobietą, ale twardą.

**Wspomniałeś o zacieśnieniu waszej relacji podczas współpracy w Towarzystwie Jazzowym.**

Teresa była takim dobrym duchem w Gnieźnieńskim Towarzystwie Jazzowym, zresztą była jedną z niewielu dziewczyn udzielających się w tej grupie. Bardzo dobrze się z nią współpracowało. Zawsze miała coś mądrego do powiedzenia, bo nie każdy mógł coś mądrego powiedzieć. W żadnym wypadku nie dominowała, tego bym nie powiedział, ale to, co mówiła, miało na nas duży wpływ i każdy z jej zdaniem się liczył.

Wśród wszystkich zyskała duży autorytet, budziła szacunek, zaufanie. Ja się w niej trochę podkochiwałem w pewnym czasie, to było takie zafascynowanie postacią. Miała coś w sobie takiego, co przyciągało innych.

Była dobrym człowiekiem. Poza tym potrafiła ludzi słuchać, co też się rzadko zdarza. To było fajne, można było przyjść pogadać.

Żartowaliśmy sobie, że niejeden z Gniezna się w niej podkochał, a przyjechał taki z Lublina i nam ją porwał.

Ale ja ją kochałem aż do śmierci, lubiłem, ceniłem i tak w mojej pamięci tkwi. Do dzisiaj mam jej pamiątki i kiedy robię porządki, zawsze z sentymentem Tereskę wspominam.

### **Jakiś jeden charakterystyczny szczegół z jej życia? Tak, na koniec?**

Stare poznańskie powiedzenie "kóniec dymbiec", używała zawsze tego powiedzonka, kiedy definitywnie było coś skończone. Wiesz, w Poznaniu jest taka dzielnica - Dębiec. Kiedy tramwaj kończył trasę i trafiał na zajezdnię, motorniczy informował w ten sposób tych, którzy po ciężkiej pracy zasypiali w trasie.

Teresie to się bardzo spodobało... i kiedy wiedziała, że coś już nie ma dalszego ciągu, że się kończy i teraz, nie tylko gobelin - mówiła po prostu "kóniec dymbiec".



Rozmowa z Wiesławem Soją odbyła się w czerwcu 2021.

EWA KAMYSZEK

### **Kim była dla pani Teresa?**

To bardzo dobre pytanie. Teresa była nie tylko przyjaciółką, byłyśmy tak mocno związane uczuciowo, i ona to tak naprawdę była dla mnie mentorką, była nauczycielem, była kimś tak bliskim i tak kierującym, niczym rodzic. Tak naprawdę to z domu rodzinnego wynosimy różne nauki. Teresa jakby wypełniła lukę w wiedzy o świecie, której może nie doświadczyłam, może nie dostyszałam, albo rodzice mi tego nie powiedzieli. Naprawdę bardzo wiele się od niej nauczyłam.

### **Mówi Pani o mądrości życiowej?**

Mądrość, ale nie tylko. Wchłonęłam od niej wszystko, mądrość życiowa to trochę za mało powiedziane. Teresa nie miała dzieci, więc czasami ktoś mógłby się zastanowić, czy może mieć mądrość życiową kobieta, która nie ma dzieci i tę mądrość przekazuje mi - matce.

Wtedy, kiedy poznałam Teresę i Jasia, tak naprawdę dowiedziałam się, czym odznacza się partnerstwo. Często w domach, mąż i żona nie są partnerami, idą przez życie obok siebie. Janek i Teresa byli prawdziwymi partnerami. To byli ludzie, którzy lubili ze sobą rozmawiać, którzy wiedzieli, że obowiązki nie są podzielone, po prostu prowadzi się jakiś dom - ktoś sprząta, ktoś ugotuje, ktoś zaparzy kawę. W moim odczuciu - małżeństwo prawdziwe, wspaniałe, takie, jak być powinno.

Kiedy Teresy mama zachorowała, a Teresa się nią bardzo troskliwie opiekowała do końca, to powiedziała mi kiedyś, że wie po co ludzie mają dzieci. Myślę że Teresa miała szczęście, że była z Jasiem. Bardzo go kochała, tak samo jak Jasiu Teresę. Był z nią do końca i bardzo troskliwie się nią opiekował.

### **Wasze pierwsze spotkanie było dość nietypowe, prawda?**

Poznałyśmy się na ulicy Tumskiej, właściwie przed drzwiami naszego bistro. Był wieczór, kiedy już zamykałam bistro. Z przeciwnej strony szedł wysoki mężczyzna i niska kobieta. Szli prosto do mnie i zapytali, czy mogli by na chwilę dosłownie wejść do baru. Robili meble w restauracji państwa Pietraszewskich i chcieli zobaczyć mój bar, zmierzyć wysokość, żeby mieć jakieś odniesienie.

Jak weszli, tak już zostali. Potem były coraz częstsze spotkania, coraz więcej czasu spędzaliśmy ze sobą, przegraliśmy setki wieczorów w scrabble. Oczywiście Teresa w 99% wygrywała. Przy okazji grania tworzyliśmy przedziwne, niesamowite wyrażenia, hasła. Pamiętam, że było wtedy tyle śmiechu, tyle zabawy. Mimo, że ta gra nigdy mi nie odpowiadała, nie lubię rywalizacji. Z Teresą i Jankiem zawsze podchodziłam do tego w sposób lekki. Tutaj nie było jakiejś głupiej rywalizacji, że ja muszę być pierwszy. Oczywiście każdy z nas cieszył się, kiedy zgarniał większą ilość punktów, ale było mi wtedy tak cudownie, że do końca życia zapamiętam te chwile.

**Gra była pewnie tylko pretekstem. To była potrzeba spotkania. Restauracja, którą Pani przez wiele lat prowadziła, w dużej mierze była tworzona przez Teresę.**

**Jak Pani wspomina czas współpracy z nią?**

Przede wszystkim Teresa urządziła moją restaurację i tak naprawdę ja na tej restauracji bardzo wiele się nauczyłam. Teresa stworzyła coś absolutnie niesamowitego. Odwiedzali nas różni goście, często to byli ludzie ze świata. Pamiętam, że kiedy przyjechał Jan Peszek, zachwycał się mówiąc, że jest krakusem i zna wszystkie dziury w Krakowie, ale tak precyzyjnie i pieśczośliwie zrobionego miejsca, gdzie właściwie każdy stół to jest osobny kącik u cioci - nie widział. Każdy stół, każda szafka miała swój klimat. Na początku, tworząc wizję tego miejsca, Teresa wspomniła, że fajnie byłoby to zrobić w starych krzesłach. Poprosiłam mojego znajomego, który zajmował się sprowadzaniem staroci i zapytałam, czy udałoby się załatwić z 20-30 równych krzesel. Teresa spojrzała na mnie i bez zrozumienia zapytała - dlaczego równych. To od niej wyszła propozycja, by każdy stół i krzesło było inne. Ja w ogóle nie wiedziałam o czym ona mówi.

Ludzie, którzy tam pracowali, a mieliśmy takich wspaniałych majstrów, autentycznie się jej bali. Teresa była perfekcyjna. Ona po prostu była tak wymagającym człowiekiem. Tak jak wymagała od siebie, tak wymagała od innych. Pamiętam, jak pracownicy pytali „a dzisiaj będzie ta mała pani z papierosem”.

Ona zawsze, kiedy przychodziła, odpalała sobie papierolka i patrzyła. Całą dłońią zastaniała usta i brodę, i dymił się ten papierosek, patrzyła i już wiedziała, czego potrzebuje, co teraz trzeba zrobić. To był jej charakterystyczny ruch. Na potrzeby mojej restauracji nauczyła się autocada. Po prostu dla mnie było to coś niewyobrażalnego.

W latach 90-tych mówiła mi, że internet zawładnie światem, ludzie będą kupować w nim różne przedmioty, ubrania. Nie zgadzałam się z nią, nie wierzyłam, tłumacząc jej, że kieckę, buty trzeba przymierzyć. Po prostu wizjonerka. Była naprawdę niezwykłym człowiekiem. Ja po trosze też się jej obawiałam, kochałam ją, ale bałam się wpływu, jaki na mnie wywiera jej zdanie. W momencie, kiedy robiłam remont swojego mieszkania z mocnym wsparciem Teresy. W restauracji się podporządkowałam, ale w momencie, gdy decydowałam się na dom - to wyglądało to już trochę inaczej. Chciałam mieć coś swojego. A ona, kiedy przychodziła, mówiła o nieprzybitych listwach. Odpierałam te teksty tłumacząc, że nie ja miałam przybijać listwy, a Teresa zawsze mi odpowiadała, że tego nie muszę robić, ale powinnam przypilnować, by było zrobione.

### **Jak wyglądał jej proces tworzenia, pamięta może Pani?**

Na to pytanie chyba nie będę umiała odpowiedzieć w całokształcie. Mogę opowiedzieć, w jaki sposób powstał ten gobelin, który tutaj użyczyłam na wystawę. Jasiu twierdzi, że czas przygotowania tego gobelinu trwał około 2 lata, ale ja myślę, że tkąta go dłużej. Ten proces musiał trwać i trwać, skoro najpierw tkąta go w pracowni, którą mieli wynajętą na rynku, a potem wynajęli mniejszą pracownię, i tam też jeszcze nad nim pracowała. I od początku miała plan, że ten gobelin będzie dla mnie. Jak go przewiozła do naszej sali konferencyjnej już w hotelu, to jeszcze dobre dwa miesiące go kończyła, codziennie przychodząc i nad nim pracując.

Na tym gobelinie dzieje się po prostu wszystko. On jest tak wielowątkowy, wielotematyczny tak, jak życie, nie da się go nazwać. Pamiętam jej przepychanki słowne z Jasiem w momencie ustalania nazwy dla tego gobelinu. Ostatecznie, zgodnie z potrzebą Teresy, otrzymał nazwę "Wzłot". To przejście barw od ciemnego bruku u dołu po wielobarwną górę jest niesamowite.

Jest wiele ciekawych wątków w tej pracy. Dół gobelinu Teresa tkąta jakby takim drucikiem miedzianym i tam jest zrobiona w zamyśleniu dziura, której nie widać jak on wisi i można się zastanowić, co to za szczelina, dlaczego się tam przerwało, akurat w tym momencie, powyżej tego bruku. Tłumaczę sobie, że może było to jakieś wydarzenie w jej życiu.

Teresa kochała ponad wszystko zwierzęta, uważała, że ludzie sobie zawsze poradzą. Mamy mnóstwo instytucji, które lepiej lub gorzej, ale opiekują się nami, a zwierzętami nie opiekuje się aż tak wielu ludzi. W tamtych czasach, w których żyła Teresa, powiedzmy 20 czy tam 30 lat temu zwierzęta były na ostatnim miejscu. Zresztą wtłoczono nam do głów, że zwierzęta nie mają duszy, są w zasadzie jakimś miłym dodatkiem. Mają być na łańcuchu, przy budzie, często w zimnie nienakarmione, mają służyć człowiekowi, ale człowiek nie musi im się odwdzięczać. Któregoś dnia jechaliśmy z Teresą samochodem i to, co Teresa robiła, było dla mnie czasami zaskakujące. Ona robiła coś takiego, że ja nie rozumiałam absolutnie, o co jej chodzi. Wróćmy do tej podróży wspomnianej przed chwilą. Otóż jedziemy i widzę, jak drogą polną biegnie pies. Ona wtedy zwróciła moją uwagę mówiąc, że ciekawa jest, co ten pies w sumie tutaj robi. Zdziwiłam się, ba, nawet trochę zaśmiałam. Zapytałam ją, dlaczego ją to tak interesuje. Ona martwiła się, że ten zwierzak jest zupełnie sam, bez nikogo bliskiego, z dala od domu. Ja wtedy kompletnie tak nie myślałam. Ja miałam dzieci, dom, miałam też zwierzęta, dwa psy, które Teresa uwielbiała. Sama miała koty. Teraz, trochę idąc jej śladem, sama mam koty. Rzeczywiście poświęcała im wiele uwagi, wiele troski i miłości. Ogromna wrażliwość.

Nie chcę się tu tłumaczyć, ale w moim życiu rzeczywiście było tak, że jak były dzieci, dom to ja się opiekowałam nimi, miałam dosyć trudną rolę do spełnienia, ale to nie o tym jest rozmowa. Czas, w którym miałam zwierzęta to moment, kiedy je kochałam, ale nie troszczyłam się o nie w taki sposób, w jaki robię to teraz. Czuję, że o wiele bardziej rozumiem zwierzęta, i jeśli jest tylko taka możliwość, to po prostu pomagam. Myślę, że to też duża rola Teresy.



Teresa kiedyś mi powiedziała, że ona jest takim człowiekiem bez skóry, że bardzo łatwo ją dotknąć. Ale to nie znaczyło, że ona była obrażalska, i że można ją było urazić. Ona tak bardzo cierpiała, identyfikowała się z cierpieniem ludzi, zwierząt. Wiem, że bardzo pomagała swojemu bratu, który nie żyje. W ogóle wielu ludziom pomogła. Po prostu miała wspaniałe serce.

**Jaką kobietą była Teresa? Pytam, bo rozmawiałam dotychczas z samymi mężczyznami. I słyszałam, że była bardzo atrakcyjna. Ale chętnie usłyszałabym kilka opowieści o jej stylu, sposobie na siebie i świat.**

Kiedy opowiadała o sobie, o swoim pobycie w Nowym Yorku u przyjaciółki, to muszę powiedzieć, że tam jawiła się jako młodzieńcza szalona Teresa. Rozsądna, ale szalona, jeśli tak to mogę nazwać. Miała długie włosy, ubierała się bardzo ekstrawagancko. Potem, kiedy ją poznałam, Teresa była bardzo dość skromnie ubrana, za to rzeczy, które nosiła były najwyższej klasy. Zawsze wełna, zawsze coś bardzo dobrego, praktycznego, i najważniejsze, nie znosiła blichtru. Teresa lubiła nosić się wygodnie. Dobrze, ale żadnego malowania, ani ozdób, absolutnie nic takiego, wtedy kiedy ją poznałam.

Czy pani słyszała opowieść o tym, jak poszła na wesele swojej przyjaciółki? W nocy, przed uroczystością, na pudełku od zapatek Teresa utkała żaglówkę. Trzeba wspomnieć, że było to wesele ludzi, którzy dostawali na prezenty ślubne między innymi wakacje na Karaiby, mnóstwo pieniędzy. Prezent Teresy zrobił taką furorę, że po prostu wszyscy się nią zachwycili. Stała się po prostu gwiazdą wieczoru. Ona mi to opowiadała i sobie ją tam wyobraziłam. To było coś niezwykłego.

Poza tym ogromem historii, które mówią o tym, jak niezwykłym była człowiekiem, trzeba wspomnieć o jej niezwykłym umyśle. Była niesamowicie mądra i bardzo szybko wszystkiego się uczyła. Wystarczy, że coś przeczytała i potrafiła to powtórzyć, była geniuszem absolutnie. Na 2 lata przed śmiercią zaczęła uczyć się angielskiego. Proszę sobie wyobrazić, że przeczytała Szekspira w oryginale.

**O tym geniuszu, o tej łatwości nauki i przyswajania wiedzy już Janek opowiadał, o tym że ta podróż do Nowego Yorku też ją mobilizowała mocno do tego języka.**

Piękny człowiek. Była w niej też taka prostota. Ona zachowywała się czasami jak dziecko i to jest właśnie wspaniałe, że w niej zostało to dziecko na cały czas. Wiedziałam, że już się nauczyła angielskiego, więc pytałam ją o jakieś słowo.

A Teresa mi w odpowiedzi podawała siedem znaczeń po angielsku. Denerwowało mnie to i prosiłam ją, żeby nie była złośliwa. Ona spoglądała na mnie, robiła oczy wielkie jak arbuzy i nie rozumiała o co mi chodzi. Dopiero później zrozumiałam, że ona chciała jak najlepiej. To ja sobie miałam wybrać słowo. To w ogóle było niesamowite.

8 marca poszłam do niej do szpitala, na chwilę przed jej śmiercią, wiedząc, że to jedno z ostatnich spotkań z nią i przyniosłam jej kwiaty. Powiedziałam, że to z okazji dnia kobiet. Spojrzała na mnie z taką naganą, i powiedziała:

*Wiesz co mogłaś wymyślić coś lepszego.*



Rozmowa z Ewą Kamyszek odbyła się w lipcu 2021.



JADWIGA BŁASZCZYK-PODOWSKA

Nie pamiętam dokładnie, kiedy odważyłam się zapukać do drzwi pracowni Teresy, by zapytać, czy nie potrzebuje asystenta. Może to była druga połowa lat 80-tych? Nie pamiętam, czy otworzyła drzwi od razu i zaprosiła mnie do środka. To kolejna czarna dziura, która z wiekiem zasycza coraz więcej naszej przeszłości. Dlatego bardzo się cieszę, że MOK chroni historie ludzi wyjątkowych, jaką była Teresa, od zapomnienia.

Jedno jest pewne – zostałam asystentką. Na widok gobelinów tkanych przez Teresę osłupiałam – czy to możliwe, aby w końcu XX wieku istnieli tacy mistrzowie? Dla Teresy nie istniały motywy niemożliwe do namalowania nitką. Z zazdrością patrzyłam na jej małe, zwinne palce, przeplatające wątek (czyli nici). Jej palce sprawiały wrażenie niezależnych od reszty ciała, wyzwolone z intelektualnej kontroli. Moje tkackie umiejętności w porównaniu z Teresy mistrzostwem, były marnym zmaganiem się z techniką, ale Teresa nigdy mnie nie krytykowała, nie poganiała choć byłam w stanie utkać połowę tego co ona w tym samym czasie. Nie mogłam pojąć, jak ona to robi. Dla mnie to były nadprzyrodzone umiejętności, do których nigdy nie znajdę klucza.

Pracownia Teresy była dla mnie innym światem. Tak jakbyśmy się zamykały w kapsule czasu i rytuałów. Tkanie jest rytuałem, jest medytacją. Ten rytualny rytm tkania przenosił się na rytm dnia. Przychodziłam rano. Do godziny 11:00, a może 12:00 tkaliśmy słuchając Trójki, a potem robiłyśmy przerwę. Teresa napełniała drewniany młynek ziarnami kawy, a moim zadaniem było mielenie. Gęsty zapach kawy roznosił się po całej pracowni i stawał się jakby drugim aktem dnia. Zapowiadał, że już za chwilę pracownię wypełnią ludzie, konie, powozy, szelest ubrań, wiejący wiatr, śpiew ptaków, szum drzew, a może strzały armatnie. Wszystko to wpęłzało do pracowni za pomocą dźwięku z trójkowego słuchowiska. Nawet teraz, gdy o tym piszę wraca do mnie uczucie niesamowitego szczęścia.

Od samego początku Teresa była dla mnie tajemnicą. Otaczała ją jakaś aura niedostępności, a jednocześnie skromności i dobroci. Jedną z bezcennych cech Teresy była szczerść. Nie często spotyka się ludzi szczerych, a jeśli staną nam na drodze to próbujemy ich ominąć, bo nie chcemy znać prawdy o życiu, świecie, a przede wszystkim o sobie. Teresy szczerść wynikała z kobiecej siły, opiekuńczości i z dobrego serca. Teresa pokazała mi inną formę bycia kobietą - silną, niezależną, inteligentną, odważną i przenikliwie obserwującą, aby móc krystalizować własne zdanie. Obie lubiliśmy czarny humor.

Artystyczny talent Teresy zasługiwał na całkowitą ochronę. Powinna była dostać stypendia, dofinansowanie, aby dalej tworzyć. Ale konsumpcyjny świat eksploatuje artystów, wykorzystuje ich bezgraniczne zaangażowanie i miłość do tego co robią. Dlatego jest tak ważne, aby o nich nie zapomnieć. Aby okazać im szacunek za poświęcenie, za tworzenie artefaktów, które są w stanie oderwać człowieka z powierzchni banałów i przypominają o duchowej stronie naszej egzystencji.



Wspomnienia Jadwigi Błaszczyk-Podowskiej spisane w czerwcu 2021.

## TERESA MŁODZIENIAK

Teresę Łubińską poznałam, kiedy po studiach na Wydziale Sztuk Pięknych UMK Toruń w 1982 r. rozpoczęłam pracę w MOK, jako instruktor ds. wystawiennictwa i reklamy. Teresa prowadziła już wówczas pracownię gobelinu w MOK-u dla kilku uczestników. Było to w sali, gdzie odbywały się również próby chórów (Dzwonu i Metrum). Obok tej sali, w tzw. kantorku, bez światła dziennego, Teresa miała swoją malutką pracownię. Ogromne wrażenie, kiedy weszłam do niej pierwszy raz, zrobił na mnie gobelin rozpięty na ramie, na całej tylnej ścianie tego pomieszczenia (od podłogi do sufitu) - ikona twarzy Matki Boskiej Częstochowskiej tkany, o ile dobrze pamiętam, na zamówienie Zakonu Paulinów w celu ofiarowania Janowi Pawłowi II podczas pielgrzymki do Polski. Tkany był z mistrzowską perfekcją. Później tkąta, chyba głównie na zamówienia, również inne gobeliny o tematyce sakralnej.

To był czas, kiedy materiały tkackie, różne włókna, włóczki, wełny były trudne do zdobycia i drogie, więc trudno byłoby traktować tkanie wielkoformatowych tkanin jako hobby. Nie mówiła wiele o zamówieniach. Była również tematyka bardziej neutralna, głównie tzw. przedstawiająca: twarze, ręce, fragment bordiury Drzwi Gnieźnieńskich, panorama Gniezna. Wspomniała też, że tkąta kiedyś cykl na jakiś statek. Czasem tkąta coś dla siebie, wówczas bardziej eksperymentowała, włączała do tkaniny inne materiały: kora, folia, fragmenty tkaniny lnianej, jakieś sznurki, "kabelki" itd.

Mnie bardziej fascynowały jednak jej prace z perfekcją tkane techniką klasyczną. Uczestnicy musieli szukać źródeł zdobycia materiałów. Farbowaliśmy różne włókna, bo trudno było o jakąś gamę kolorów. Teresa często bezinteresownie wspomagała własnymi. Instrukctorem była wymagającym, czasem trzeba było pruć mniej udane fragmenty. Była bardzo skupiona, oszczędna w słowach.

Wiem, że tkactwo praktykowała w pracowni asystentki Magdaleny Abakanowicz, Urszuli Plewki przy Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych oraz uzyskała w Ministerstwie Kultury i Sztuki oficjalny tytuł i status artysty plastyka. Kiedy wyszła za mąż za Jana Kalinowskiego i razem prowadzili studio reklamy "Logo", chyba mniej czasu miała na tkactwo (zniknęła też tematyka sakralna), miałam z nią już rzadszy kontakt. Spotykałam ją sporadycznie, przypadkowo, wspomniata o zmaganiach z chorobą. Była raczej zamknięta w sobie, ale jakby z nadzieją, że da sobie radę, chociaż ja wyczuwałam osamotnienie.



Wspomnienie Teresy Młodzieniak spisane w czerwcu 2021.

# CZĘŚĆ III - Zdjęcia

URZĄD WOJEWÓDZKI W POZNANIU  
WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI

## ZASWIADCZENIE KWALIFIKACYJNE

nr 235

PK-22-75-700

Ob. Teresa Ł u b i Ń s k a

urodzony(a) dnia 19.IX.1953 r.

w Gnieźnie pow.

legitymujący(a) się dowodem osobistym seria ME

nr 9432769 posiada uprawnienia do pracy

z zespołami zainteresowań plastyka-gobelin

w charakterze instruktora kategorii II

Zaświadczenie wydano na podstawie § 5 ust. 4 zarządzenia nr 99 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 20 grudnia 1974 r. w sprawie zasad wynagradzania, warunków zatrudnienia i wymagań kwalifikacyjnych dla instruktorów zespołów zainteresowań prowadzących zajęcia w placówkach lub zespołach podległych państwowym jednostkom organizacyjnym.

URZĄD WOJEWÓDZKI

Pieczęć i:

Wydział Kultury i Sztuki

61-714-1100, ul. Kolegijski 93

tel. 515-91

Podpis

Dyrektora Wydziału

Kultury i Sztuki

Imię i Nazwisko Dyrektora

Poznań, dnia 26.VIII. 1976 r.

Zaświadczenie kwalifikacyjne 1976 r.





Prace Teresy w pracowni Urszuli Plewki-Schmidt 1977 r.





Madonna z Kruźlowej  
450/300 cm  
1978 r.





Wystawa  
BWA SOPOT  
1979 r.



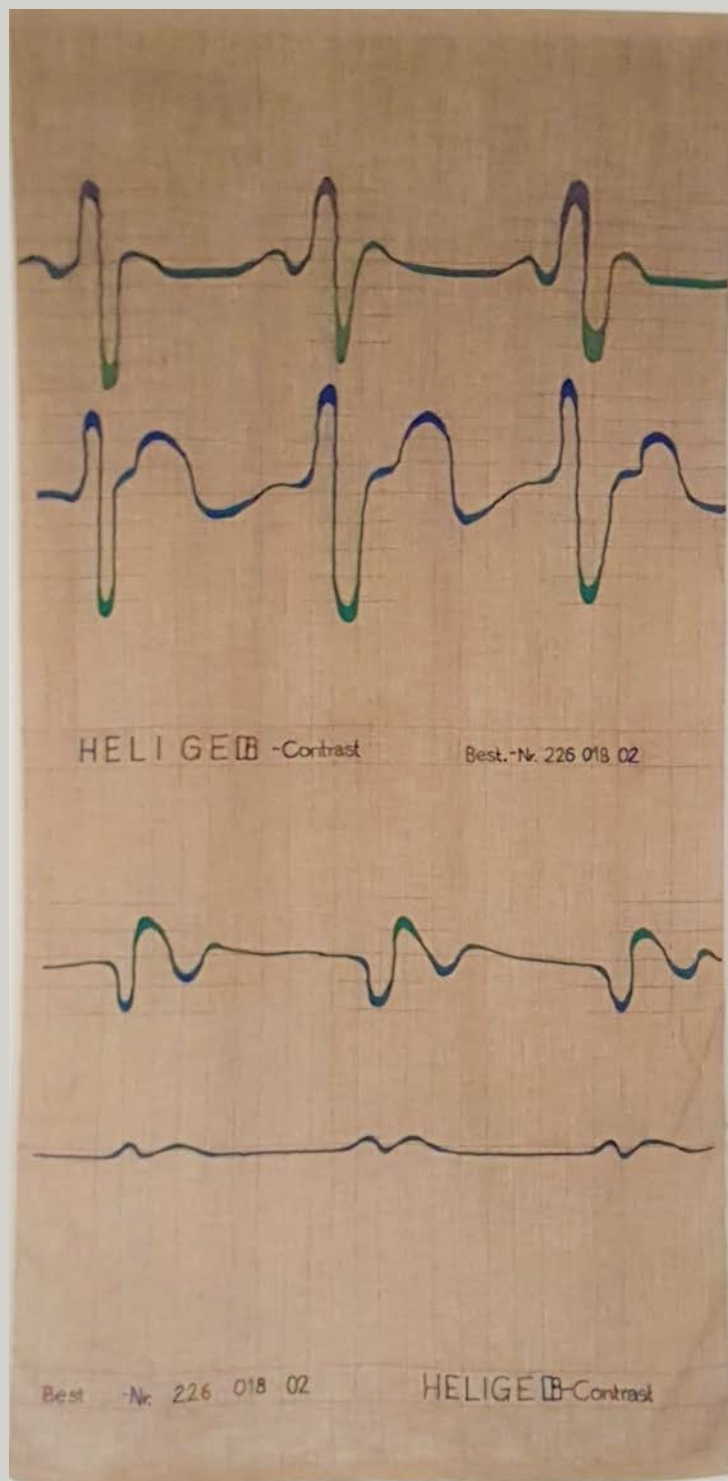
frag. tryptyku Operacja

150/300 cm

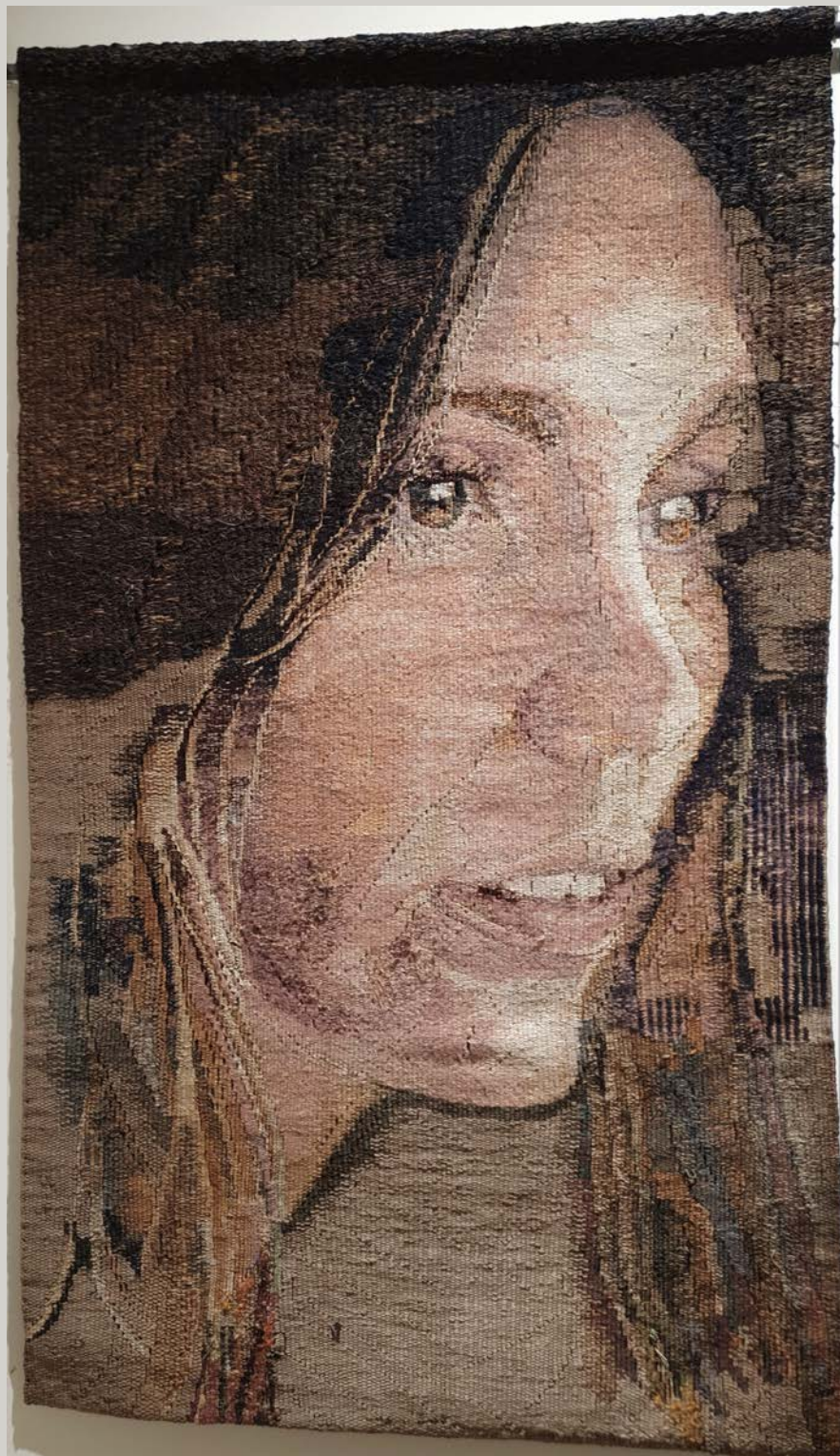
Kolekcja Muzeum Włókiennictwa Łódź

1981 r.





II część tryptyku "Operacja - Elektrokardiogram", 150/300 cm, Kolekcja prywatna Gniezno  
1981 r.



Emmylou Harris

87/150 cm

Kolekcja prywatna Gniezno

1981 r.



Święta Rodzina  
220/100 cm  
Parafia w Bydgoszczy  
1982 r.







Madonna z Krużlowej

100/120 cm

Kolekcja prywatna Przeźmierowo

1982 r.



Bilety kolejowe, 220/160 cm, Kolekcja prywatna Gniezno, 1982 r.



Św. Anna  
100 /150 cm  
kolekcja prywatna Warszawa  
1983 r.



"ŚW. ANNA" I  
1983 r.- 100/150 cm "Św. Anna I" kol. prywat. Warszawa fot. Jerzy Szczykowski

Madonna z dzieciątkiem  
100/120 cm  
Kolekcja prywatna Gniezno  
1983 r.



Delegacja z Matką Boską Opolską  
dla Jana Pawła II  
Góra ŚW. Anny  
1983 r.



Fotografia ze zbiorów ks. dra Andrzeja Hanicha - Prof. Dorota Simonides i prof. Antoni Guzik (z lewej) darowali Ojcu św. gobelin z Matką Boską Opolską autorstwa Teresy Łubińskiej. Góra Świętej Anny 21.06.1983 r.





Bordiera z lwem

fol. Jerzy Siczkowski

"Pozostaję przy tkaninie płaskiej, najchętniej zbliżonej do gobelinu. Interesuje mnie rodzaj materiału i sposób jego użycia. Lubię figurację. Na tyle, na ile materiał pozwala mi określić każdą formę. Lubię i kolor - najbardziej w swej istocie złożony, jeżeli dotyczy tkaniny, bo pochodzi od rodzaju i jakości materiału, którym mogę zadysponować. Lubię też gdy jest on twardy i oporny - nie tkacki. Kiedy już jest między osnową przekształcony i poddany moim zamierzeniom, spełnia funkcje nieoczekiwane i to mnie satysfakcjonuje".

**TERESA ŁUBIŃSKA**

frag. Drzwi Gnieźnieńskich  
50/140 cm  
kolekcja prywatna Gniezno  
1984 r.



Madonna z Ołtarza Wita Stwosza, 100/120 cm, kolekcja prywatna Przeźmierowo  
1984 r.







Impro AN

100/140 cm

Kolekcja prywatna USA

1984 r.

**28-G** SHORE LINE TIMES March 22, 1984

New York State

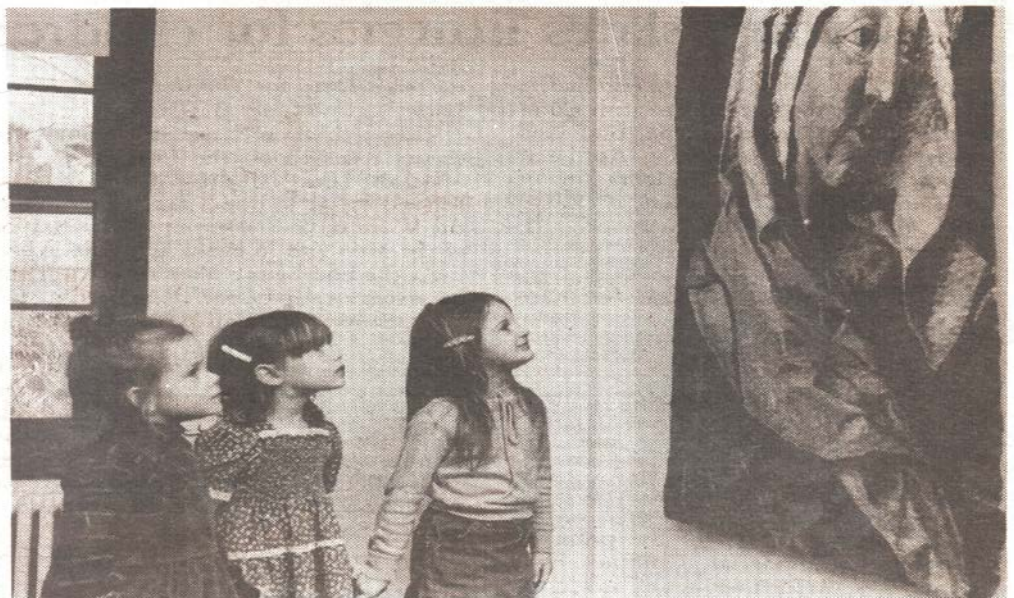


Photo by Harry Bishop

**PREVIEW.** *Melissa Mielcarz, Kimberly Trunik, and Victoria Cuthbert view one of two tapestries which will be displayed for 10 days at St. George Church beginning Friday, March 23. The tapestries are from the private collection of visiting artist, Teresa Lubinska, from Poland. Her works are in collections throughout Europe including the collection of Cardinal Glemp, the Primate of Poland, and in the Vatican's private collection.*



**Wśród indywidualności (dzielących się od lat na uznane i mianowane) na szczególną uwagę zasługuje przedstawicielka bardzo efemerycznego środowiska plastycznego-**

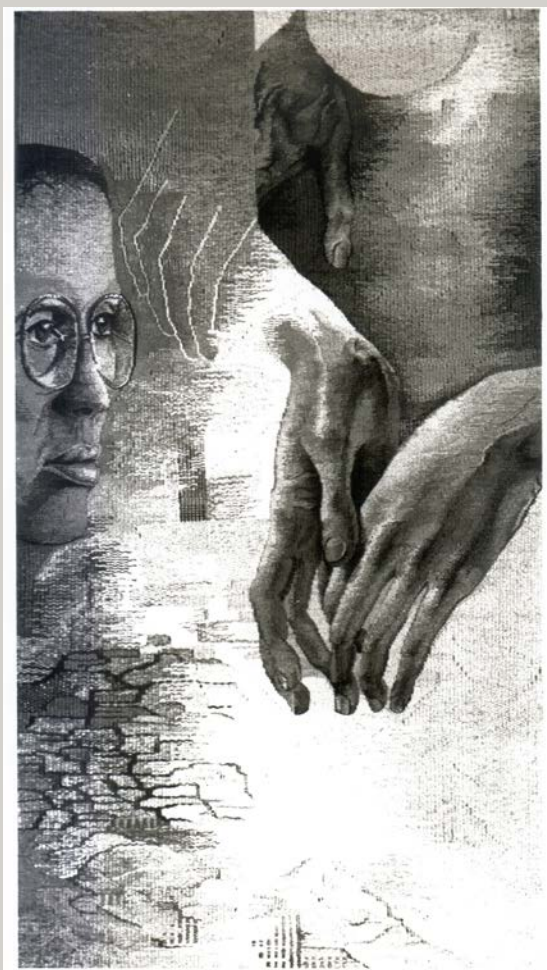
**- Teresa Łubińska, zajmująca się tkaniną artystyczną.** Warto poświęcić jej kilka zdań choćby dlatego, że jej prace, zwane potocznie gobelinami, są czymś niezwykle rzadkim i na tyle atrakcyjnym, że z powodzeniem utorowały sobie drogę do wielu znawców przedmiotu w kraju i nie tylko. Właśnie, między innymi i dlatego, miasto ofiarowało ich autorce pracownię tkacką w odrestaurowanej części gnieźnieńskiej starówki. Teresa Łubińska ukończyła w roku 1975 poznańskie Liceum Plastyczne. Do roku 1980 zapoznawała się z tkaniną artystyczną w pracowni Urszuli Plewki-Schmidt. Wspominając ten właśnie okres swojej edukacji, powiedziała: "była to dla mnie rzeczywista akademia sztuki w najszerszym i najbardziej uniwersalnym znaczeniu słowa. Była to szkoła nietypowa, ale właśnie dzięki odejściu od sztampy, tak szybko i dobrze opanowałam warsztat i język tkaniny. Tam uzyskałam szansę ostrego wejścia w sam środek spraw związanych ze sztuką przez duże "S" i małe "s" (zarabianie na życie własną pracą). Przy tkaninie wytrzymałam tylko dlatego, że daje mi ona możliwość balansowania na granicy skojarzeń - swobodnego przechodzenia z materii w materię, nie zachodzącego w naturze. Widzę i czuję język tkacki w tym wszystkim, co zachodzi między wątkiem i osnową oraz materiałem. Dlatego pozostaje przy tkaninie płaskiej, bardzo podobnej do gobelinu.

A ograniczając się nieco do tkaniny klasycznej, uzyskuje pewnego rodzaju "czyste pole" do swoistej zabawy, na przykład kolorem, który nie jest tutaj tylko abstrakcyjny, ani nie wynika wyłącznie z farby. Pochodzi on również (co jest dla mnie najważniejsze) od materiału. Ten sam kolor, poza tym, że jest ciepły, zimny (malarski), może być też realnie twardy (druć), puszysty (wełna) lub miękki (sznurek). Te miękkość, twardość i puszystość koloru można odczuć nie tylko emocjonalnie, ale i przez dotyk. Dlatego uważam, że poprzez tkaninę mogę zbliżyć się do umaterialnienia niektórych pojęć. To samo "czyste pole" skłoniło mnie do wyboru figuracji. Przedstawiając na przykład ludzką twarz, traktuję ten fakt jako zaznaczenie pewnej ogólnie znanej idei. W swoich tkaninach mam możliwość ułożenia całej tej idei namacalnie, przy pomocy takich środków, jakich nikt nie oczekuje. I ten moment zaskoczenia sprawia mi wielką satysfakcję".

Tak widzi się w swojej, pracy ktoś, kto poświęca jej od dziesięciu do dwunastu godzin dziennie, kto uczy innych w pracowni tkaniny artystycznej przy Miejskim Ośrodku Kultury, kto wie, że zgoda na sztukę jest zgodą na samotność?...

„Nurt” - miesięcznik  
społeczno-kulturalny  
Poznań 02.1084





Dłonie

80/140 cm

Kolekcja prywatna Warszawa

1985 r.

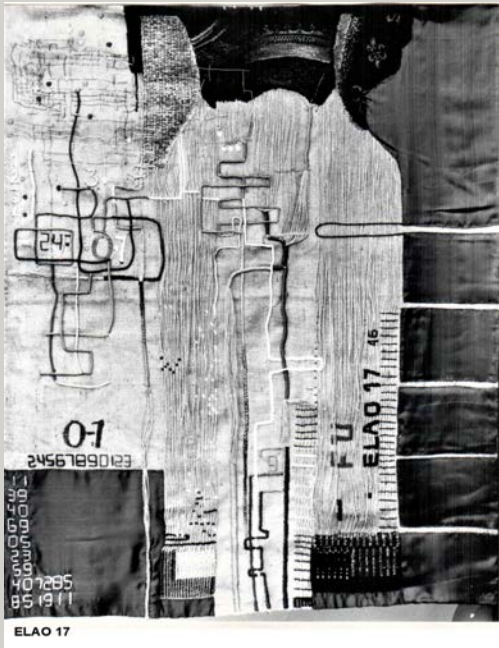


Św. Anna

12/140 cm

Kolegiata kościoła w Opolu

1985 r.



ELA0 17

100/140 cm

Kolekcja prywatna Gniezno

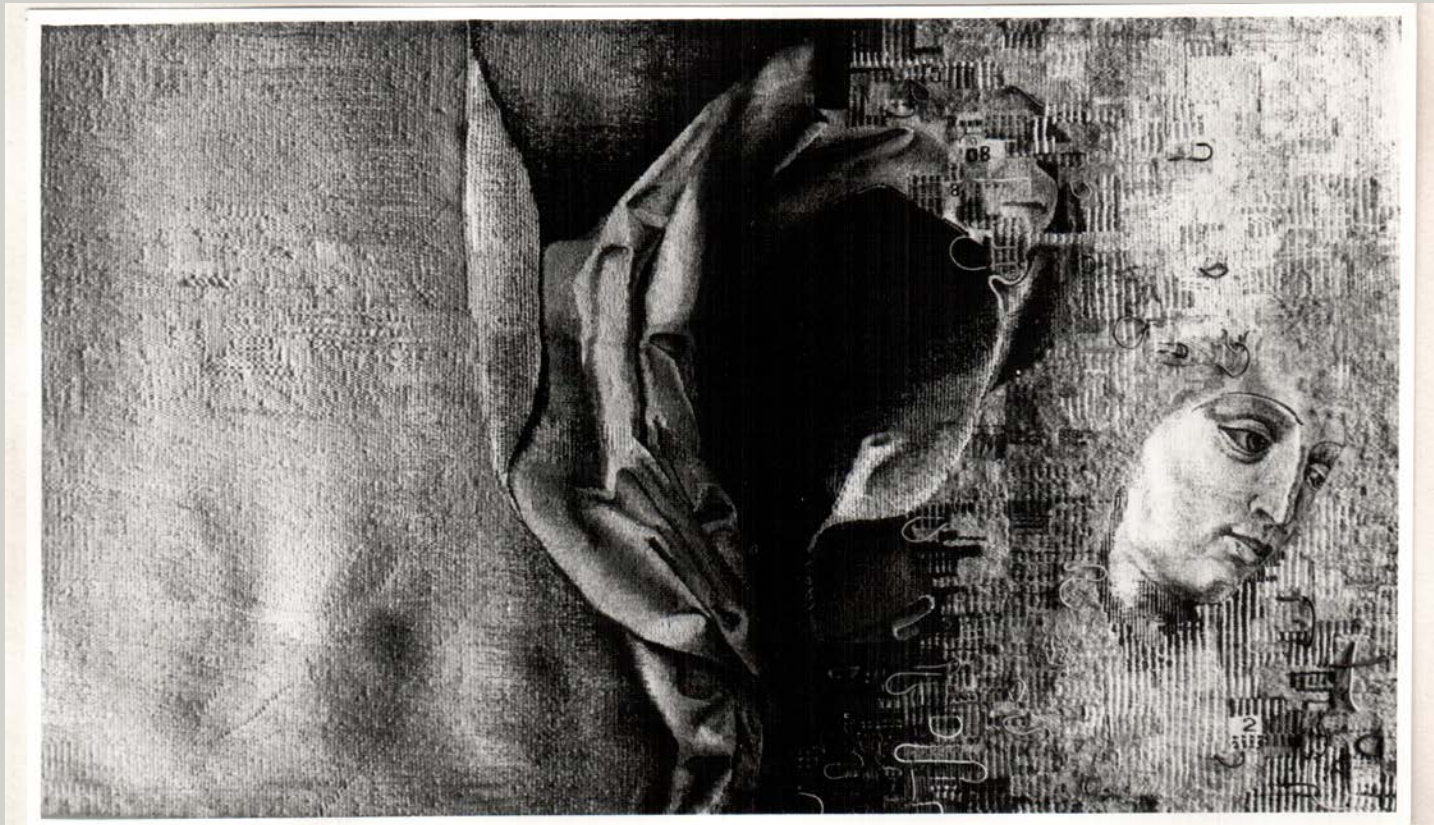
1985 r.







Katalog z wystawy w Angers (Francja) 1985 r.



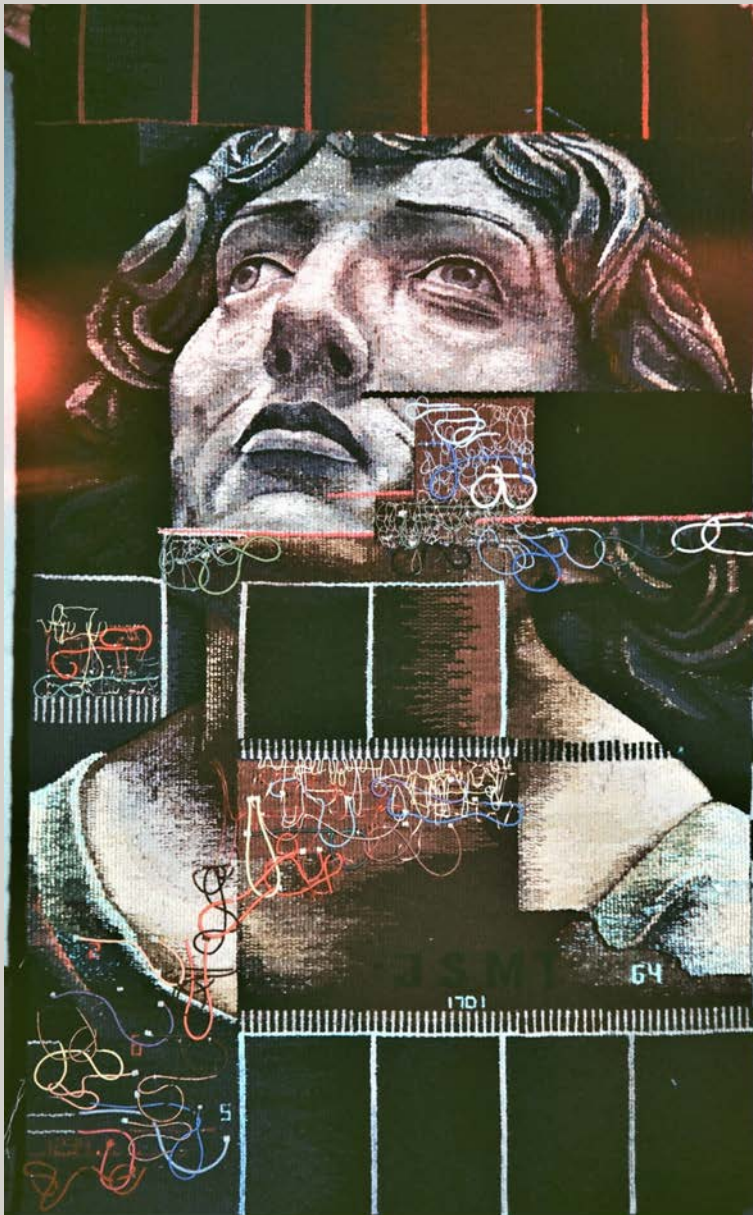
A. N. M. 200/120 cm, Kolekcja prywatna Paryż, 1985 r.



Draperia I  
100/150 cm  
Kolekcja prywatna Hanover  
1986 r.



Rycina Gniezna XIX w., 200/95 cm, Kolekcja prywatna Gniezno, 1986 r.



1986 r. - 100/180 cm "To nie jest Kopernik" - Wellingborough (England)

## DYPLOM HONOROWY

URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W POZNANIU  
WYDZIAŁU KULTURY I SZTUKI

DLA

Teresy LUBIŃSKIEJ

ZA WYBITNE OSIĄGNIĘCIA  
W DZIEDZINIE  
UPOWSZECZNIANIA KULTURY  
W WOJEWÓDZTWIE POZNAŃSKIM

Wicedyrektor Wydziału

mgr Tomasz Janusz

POZNAŃ, DNIA 23 maja 1986r





071 Warszawa  
tel. 26-00-29



MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI  
DEPARTAMENT PLASTYKI

## Zaświadczenie

Nr 334/56/86

DOG PSP z. 8/84 n. 2500

W związku z § 1 ust. 6 rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 9 lutego 1982 r. w sprawie zasad opodatkowania przychodów z twórczości lub działalności plastycznej i lutniczej podatkiem od wynagrodzeń [Dz. U. nr 5 poz. 37 i z 1983 r. nr 49 poz. 219] oraz § 2 ust. 1 pkt 8 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 kwietnia 1983 r. w sprawie szczegółowego zakresu i trybu działania Ministra Kultury i Sztuki [Dz. U. nr 32 poz. 150] stwierdza się, że:

Obywatel [ka] Teresa Łubińska

zamieszkały [a] Gniezno, ul. Czysta 20 m 11

wykonuje zawód artysty plastyka – ~~fotografika~~ – w dyscyplinie Sztuka

Użytkowa w zakresie ~~tkanina artystyczna~~ – kopie

Zaświadczenie jest ważne do dnia bezterminowe

DYREKTOR DEPARTAMENTU PLASTYKI

Warszawa, dnia 15.XI.1986 r.

Zaświadczenie wydaje się do celów podatkowych



**TKANINA**  
TERESA ŁUBIŃSKA  
GNIEZNO — 1986



Bardiura z łewem

foto Jerzy Szczykowski

"Pozostaję przy tkaninie płaskiej, najchętniej zbliżonej do gobelinu. Interesuje mnie rodzaj materiału i sposób jego użycia. Lubię figurację. Na tyle, na ile materiał pozwala mi określić każdą formę... Lubię i kolor - najbardziej w swej stocznie złożony, jeżeli dotyczy tkaniny, bo pochodzi od rodzaju i jakości materiału, którym mogę zadysponować. Lubię też gdy jest on twardy i oporny - nie tkacki. Kiedy już jest między osnową przekształcony i poddany moim zamierzeniom, spełnia funkcje nieoczekiwane i to mnie satysfakcjonuje".

TERESA ŁUBIŃSKA

**TERESA ŁUBIŃSKA - TKANINA ARTYSTYCZNA.**

Teresa Łubińska ur. w Gnieźnie 19 września 1953 r.

- W 1974 ukończyła z wyróżnieniem Szkołę Plastyczną PLSP w Poznaniu.

- Od 1975 r. zajmuje się tkaniną artystyczną w pracowni Urszuli Plewki Szmidi, z którą współpracowała do 1981 r.

- W latach 1979 - 1981 Jej prace biorą udział w wystawach zbiorowych, które były prezentowane w Polsce (Poznań CK Zamek, Gniezno, Warszawa galeria „Zachęta”, Łódź, Sopot -BWA) i we Francji (Lille, Paryż, Lyon).

- W 1984 r. prace autorki zakupiło Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, m.in. tkanina pt. „Operacja”, która była wystawiana w 1985 - 1986 w Londynie, Berlinie, Iwanowie (ZSRR), Zagrzebin (Jugosławia) i Lozannie w cyklu pt. „Człowiek we współczesnej tkaninie artystycznej”.

- W 1986 r. Teresa Łubińska miała wystawę autorską w Gnieźnie, na którą składały się prace powstałe w latach 1977 - 1986, znajdujące się w zbiorach prywatnych w Polsce i poza granicami kraju, w zbiorach Kościoła, Łódzkiego Muzeum Włókiennictwa, a także w instytucjach i urzędach państwowych...

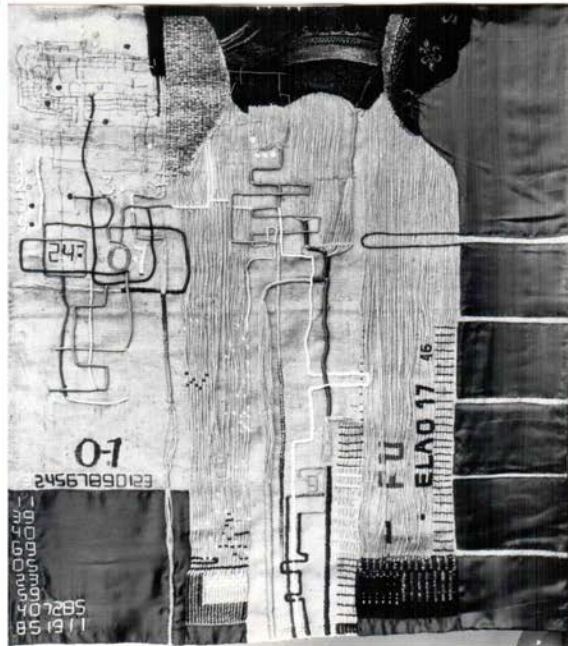
- Od 1981 roku posiada własną pracownię Tkaniny Artystycznej w Gnieźnie przy ul. Kaszarskiej 1.

Prowadziła również zajęcia z tkaniny artystycznej i gobelinu w gnieźnieńskim MOK-u, Centrum Kultury Zamek w Poznaniu oraz w swojej własnej pracowni, przekazując swoją wiedzę i doświadczenie ich uczestnikom...

Prace wykonywane przez Teresę Łubińską uzyskały bardzo wysoką ocenę krytyków i specjalistów z dziedziny tkactwa artystycznego, m.in. podczas pokazu w Ministerstwie Kultury i Sztuki - Departament Plastyki 15 listopada 1986 r. w Warszawie, oraz na kilku wystawach w Polsce i poza granicami kraju...

--- sama o sobie ---

*„Pozostaję przy tkaninie płaskiej, najchętniej zbliżonej do gobelinu. Interesuje mnie różnorodny materiał i sposób jego użycia. Lubię figurację, na tyle, na ile materiał pozwala mi określić każdą formę... Lubię i kolor - najbardziej w swej istocie złożony, jeżeli dotyczy tkaniny, ponieważ pochodzi od rodzaju materiału, którym mogę dysponować. Lubię także materiał twardy i oporny - nie tkacki, kiedy już jest między osnową przekształcony i poddany moim zamierzeniom, spełnia funkcje nieoczekiwane i to mnie satysfakcjonuje...”*



ELAO 17

"Pomiędzy krzykiem współczesnej cywilizacji o ścisłymi głosami modlitw średnowiekujczynej świątyni istnieje napięta nić podobieństwa, jakby przy pomocy wiązki laserowego światła przesyłano obrazy - matryce w jedną i drugą stronę. Istniejemy niejako na pograniczu dwu rzeczywistości: mistycznej i tej mechanicznej, rozdwojeni przez nie, a jednocześnie w zadziwiającej całkowitej z nimi zgodzie. Choć być może ta zgoda, to po prostu zwykła, ludzka uległość".

JERZY KAŁWAK



Wystawa Teresy Łubińskiej, MOK Gniezno, 1986 r.





## Tkanina Teresy Lubinskiej

**T**eresa Lubinska, autorka tkanin prezentowanych w galerii MOK, urodziła się w Gnieźnie. Miejsce urodzenia w przypadku większości artystów determinuje ich postępowanie, z początku podświadome, a z czasem, gdy już dochodzą do rozwoju swojej świadomości artystycznej — w pełni intelektualnej jasności. Sprawia, że dokonują takich a nie innych wyborów, i w kręgu spraw artystycznych, i życiowych. Forme i treść ich dzieł można bez większych obaw o popętnienie pomyłek wywieść z ich biografii, zwłaszcza tej jej części, która przypada na okres dzieciństwa i wczesnej młodości, kiedy to kształtuje się osobowość i wrażliwość przyszłego twórcy.

Podobnie jest, moim zdaniem, w przypadku autorki tkanin zaprezentowanych na wystawie w Miejskim Ośrodku Kultury. Lubinska jako dziecko, co wspomina dziś jako fakt znaczący, bardzo często wolne chwile poza nauką spędzała na „zawiedzeniu” z rówieśnikami najstarszych zakątków miasta. Następowo wówczas odkrywanie tajemniczej jego atmosfery. Wyeksponowanie faktu, iż Teresa Lubinska urodziła się w Gnieźnie (miasteczko tu i teraz), ma znaczenie dlatego, że to miasto i jego atmosfera — jak można sądzić — w dużym stopniu ukształtowały jej osobowość artystyczną. Obcowanie co krok ze śladami historii, z przedmiotami wytworzonymi przed wiekami przez zręcznych mistrzów pedza, dłuła i kielni, siła rzeczy i natury odkładać się musiało w jej świadomości, pozostawić niezatarte ślady. Wszecchobecna w tym mieście historia przenikała — dodajmy — do osobowości niezwykle uszczelnionej i otwartej na sygnały napływające ze świata zewnętrznego.

Sztuka dawnych wieków zdaje się do dziś dnia fascynować autorkę pre-

zentowanych prac, głównie ze względu na zamilowania jej twórców do szczegółu, wręcz kultu szczegółu. Ow kult ma źródło w szacunku dla zdolności człowieka do przedstawiania rzeczywistości taką, jakiej nie jest nam dane odbierać przy pomocy zmysłów. Z pomocą ręki, farby, włókna i prostych narzędzi przedstawia to, co nadzmysłowe, zawręcz w granicach tkaniny lub obrazu dramata jednostki, zbiorowości, subtelne piękno postaci lub przedmiotu. Ten program estetyczny obecny jest również w tkaninach Teresy Lubinskiej.

Historia wraz z dziedzictwem artystycznym minionych wieków trwają uchwycone w pracach autorki, jakby zatrzymane na chwile, w której pragnie ona złubić ich tajemnicę, podjąć sedno. Owo sedno — jak się okazuje — w istocie nie zmienia się, trwa kreując w stali i z góry określony sposób ludzkiej egzystencji, zmieniają się tylko drobiazgi, cywilizacyjne świecidełka, odmienne bywa wyposażenie techniczne potoczego życia — przekonuje artystyka przy pomocy „Operacji”.

Istniejemy niejako na pograniczu dwu rzeczywistości: mistycznej i mechanicznej, a jednocześnie w całkowitej z nimi zgodzie. Choć być może ta zgodność to po prostu zwykła, ludzka uległość wobec wartości, które przekraczają ludzką miarę. Potoczna ludzka miara przekracza wysiłek, jaki Teresa Lubinska wkłada w wykonanie swoich tkanin. Często zdarza się, że by podkreślić wartość czyjejś pracy, mówimy o „jednocześnie doskonałej, używamy porównania tej pracy z pracą kobiet tkających ręcznie dywany, jedwabnie wzorzyste tkaniny. Porównanie to najbliższe jest prawdy również w przypadku gnieźnieńskiej tkaczki: prócz umiejętności artystycznych trzeba w jej pracach podziwiać właśnie ów wy-

silek, który do ich powstania doprowadził Długie tygodnie spędzone na przplataniu różnobarwnych nitów przez osnowę nie dają się w prosty sposób przyrównać do każdej pracy, na tyle jest ona żmudna i uciążliwa. A jednak Lubinska nie zamieniłaby jej na żadną inną, gdyż dokonała niegdyś wyboru oznaczającego podjęcie tego trudu, a zarazem gwarantującego uzyskanie satysfakcji.

„Pozostaję przy tkaninie płaskiej — powiedziała o sobie — najchętniej zbliżonej do gabeliny. Interesuje mnie materiał i sposób jego życia. Lubię figurację. Na tyle, na ile materiał pozwala mi określić każdą formę. Lubię i kolor — najbardziej w swej istocie złożony, jeżeli dotyczy tkaniny, bo pochodzi od rodzaju materiału, którym mogę zadysponować. Lubię też materiał twardy i oporny — nie tkacki. Kiedy już jest między moim zamierzeniem, spełnia funkcje nieoczekiwane i to mnie satysfakcjonuje”. (z katalogu wystawy).

Tak więc dziełce odkrywanie materii tajemnic miasta zostaje przekształcone w jej twórczości w odkrywanie tajemnic materii tkaniny, z jej formą, z możliwościami kreowania przy pomocy światła, koloru i faktury wewnętrznej jej życia.

Wystawa w Miejskim Ośrodku Kultury w Gnieźnie jest pierwszą indywidualną wystawą prac Teresy Lubinskiej. Przedtem, po ukończeniu w roku 1974 Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Franciszka Bartosza w Poznaniu, zaprezentowała tkaniny na wystawach zbiorowych. W 1978 brała udział w wystawie „Tkanina poznańska”, prezentowanej w pomieszczeniach Biura Wystaw Artystycznych w Poznaniu, „Zachęcie” i we Francji; eksponowane tam były tkaniny „Operacja” i „Bilet”. W roku 1982, be-

dąc od roku instruktorką w MOK w Gnieźnie, w jego pomieszczeniach celem popularyzacji tkaniny zorganizowała wystawę pt. „Pracownia”, w trakcie której pokazała prace swoje i swoich uczniów z pracowni tkackiej.

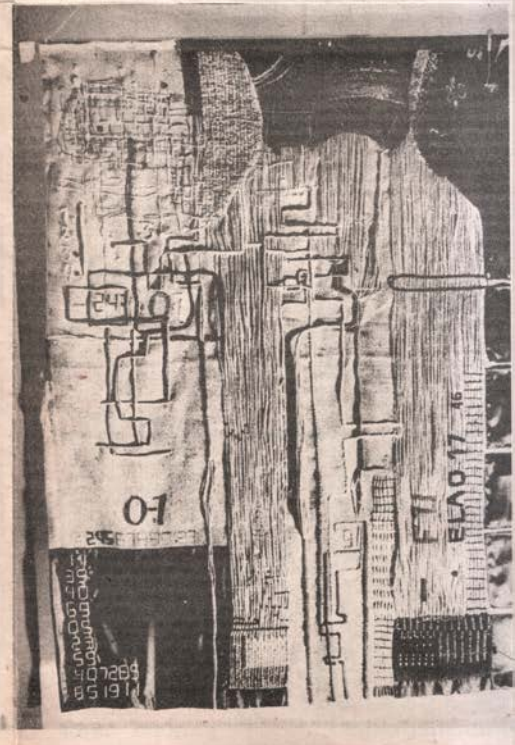
W roku 1985 „Operację” zakupiło Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Jest ona prezentowana w kraju i za granicą. Teresa Lubinska uważa, że najistotniejszym czynnikiem potrzebnym do osiągnięcia pozytywnych rezultatów artystycznych w pracy nad tkaniną jest włoścowskie powiązanie ze sobą dwóch elementów — perfekcyjnego warsztatu i odpowiednio dobranej do tematu materiału. Precyzja jej tkanin jest wynikiem doskonałego zespolenia tych elementów. Widoczne jest to zwłaszcza w tych pracach autorki, które nawiązują do dawnego malarstwa religijnego czy rzeźby.

Umiejętności warsztatowe zdobywała po ukończeniu liceum plastycznego w pracowni znanej poznańskiej artystki Urszuli Plewki — Szmidt, współpracując z nią w latach 1975-1981. Rozstawiając się z nią skupiła swoje siły na doskonaleniu zdobytych umiejętności i dalszym poszukiwaniu własnych środków wyrazu. Każde kolejne zamówienie (żyje wyłącznie z zamówień, a tych — niestety — jest bardzo mało) oznaczało kolejny etap poszukiwań artystycznych, stosowanie nowych, pogłębianych rozwiązań w zakresie światła i koloru. Przyznały one autorce szereg niebagatelnych doświadczeń, zwłaszcza w zakresie figuracji.

Doświadczenia zaś kolorystyczne wykorzystala m. in. w pracy nad „Poranną Gniezno” (dor miasta dla zalogi statku „Ziemia Gnieźnieńska” — 1985) i „Bardurą z lwem”, przedstawiającą fragment bardury z Drzwi Gnieźnieńskich.

MOK organizując tę wystawę udopełnił zwiedzającym zjawisko artystyczne w pełni oryginalne i zasługujące na najwyższe uznanie.

**JERZY KALWAK**  
Zdjęcia **JANUSZ CHLASTA**



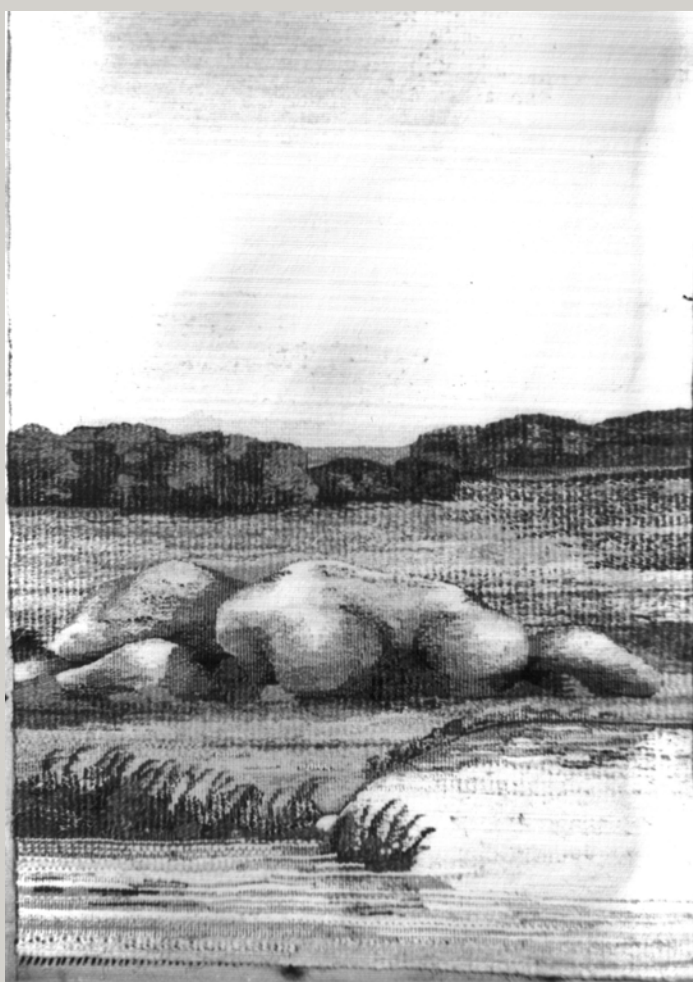


Matka Boska Pięknej Miłości 2  
220/120 cm  
Fara Bydgoszcz,  
Dar dla Jana Pawła II  
1987 r.



"Cień  
szkic węglem / gobelin  
95/120 cm  
1988 r.

Pejzaż III  
90/130 cm  
Galeria E. Plat, Warszawa  
1988 r.

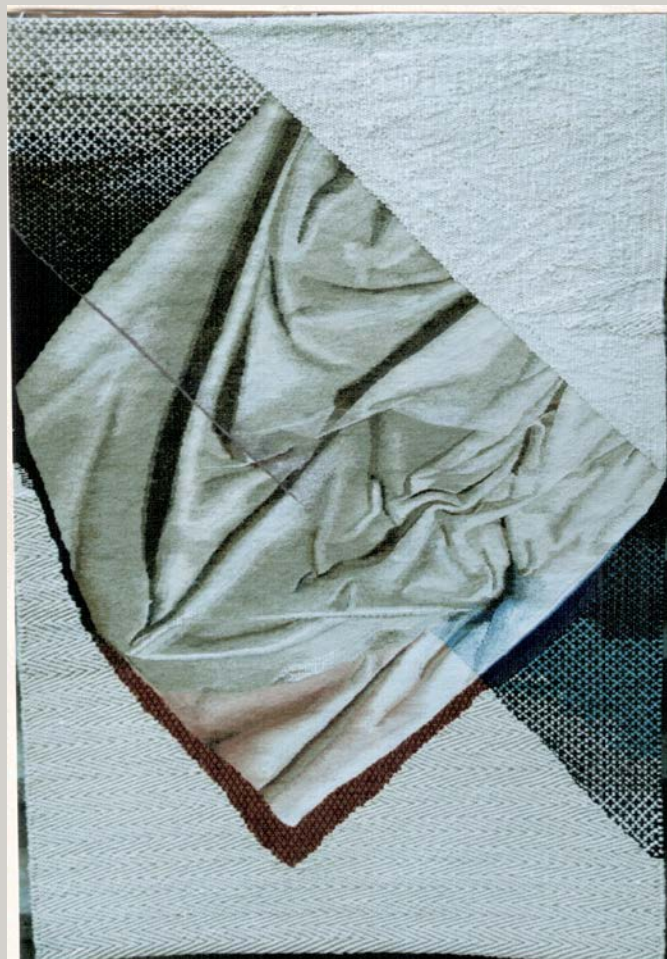


Rycina z XIX w. „Panorama Gniezna II” - tryptyk, 200/95 cm, kolekcja prywatna Gniezno, 1988 r.





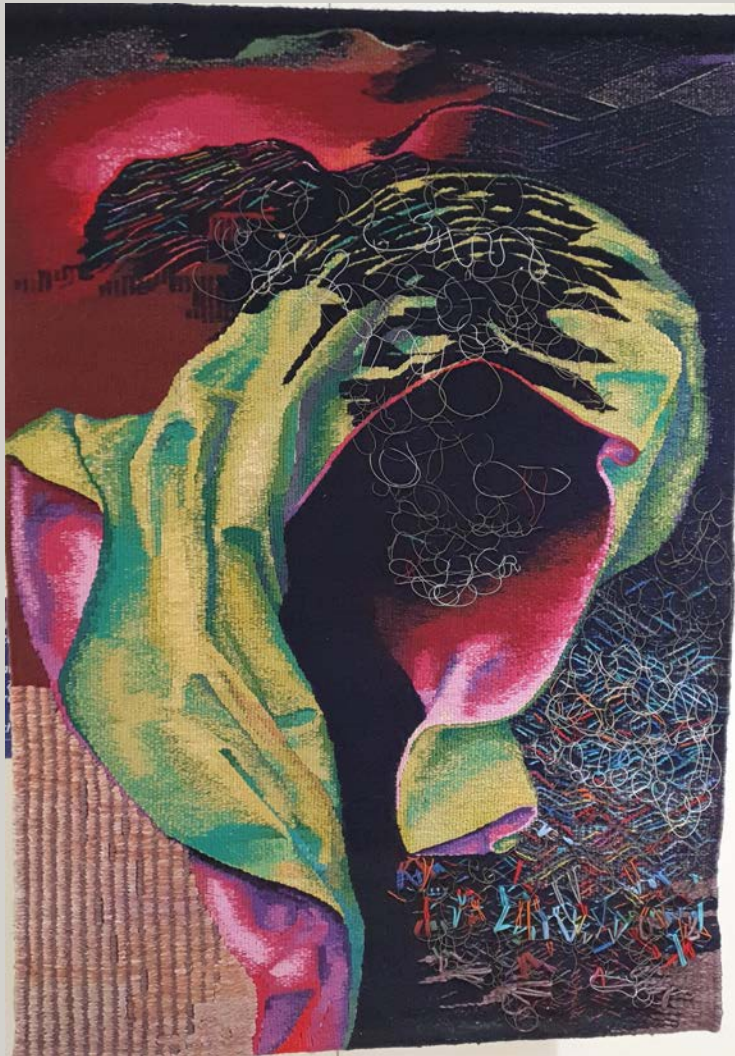
Draperia  
100/130 cm  
Kolekcja prywatna Hanover  
1989 r.



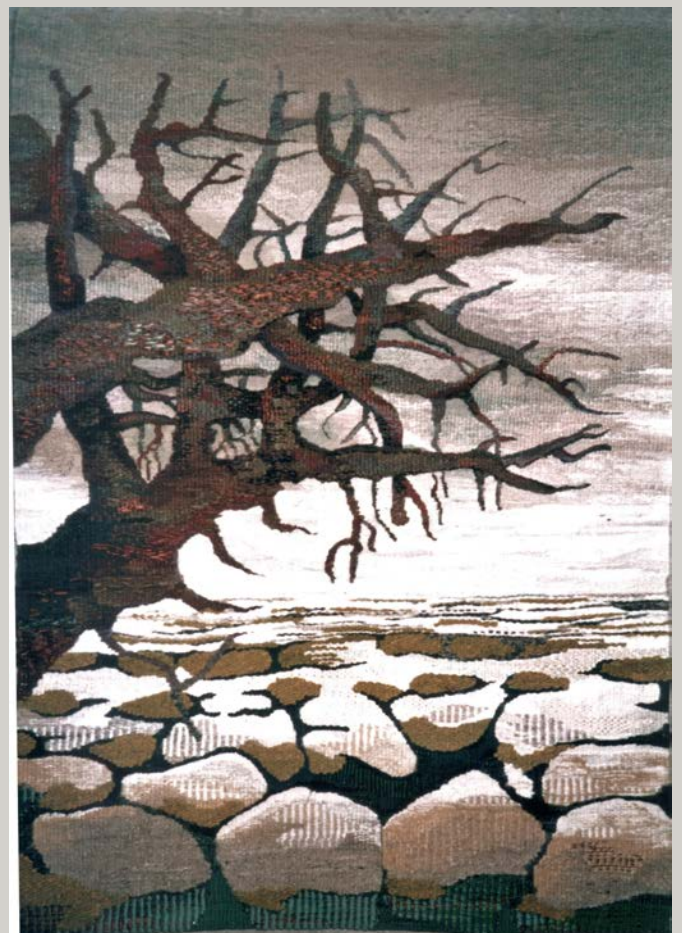
Fragment pracowni Teresy, 1989 r.







Anna III  
100/160 cm  
Kolekcja prywatna  
1989 r.



Pejzaż  
100/140 cm  
Kolekcja prywatna Oosterhout (Holandia)  
1990 r.



Louis Armstrong / Gobelin dla PJB.

100/150 cm

Dar dla Jazz Society Eindhoven Holandia

1990 r.



I część tryptyku Kwiaty 3 pory roku

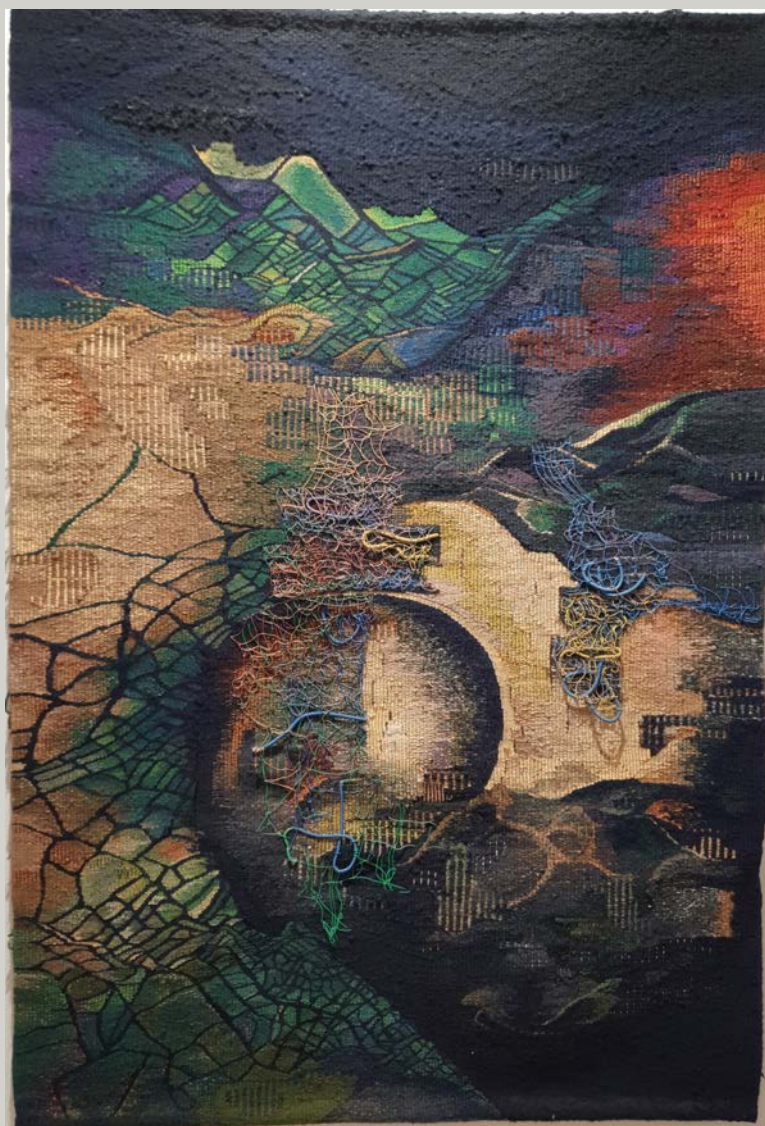
220/100 cm

Kolekcja prywatna Gniezno

1991 r.



Moje impresje / Brenner  
105/150 cm  
Kolekcja prywatna Toruń  
2000 r.



Wzlot  
125/215 cm  
Kolekcja prywatna Toruń  
2010 r.



Teresa w Nowym Jorku  
ostatnia zachowana fotografia  
2010 r.



Łąka Klimta, 200/200 cm

Jedyna zachowana w domu Jana Kalinowskiego tkanina, rozpoczęta przez Teresę w 2012 r.

Gniezno 13 marca 2012 r.

#### POŻEGNANIE.

1.

W ten piękny, słoneczny dzień przedwiosenny przyszliśmy pożegnać naszą znajomą, koleżankę, przyjaciółkę, członka rodziny, żonę i wielką artystkę.

Trudno jest nam pogodzić się, że Teresę pokonała i zabrała okrutna i ciężka choroba.

W naszym mieście urodziła się, z tego miasta udała do Poznania, aby zdobyć wykształcenie plastyczne. Tutaj wróciła i z wielką pasją poświęciła się niezwykle trudnej sztuce tworzenia tkanin artystycznych.

One to właśnie znalazły swoje miejsce wśród najznakomitszych i najbardziej reprezentacyjnych tkanin współczesnej sztuki polskiej. Jej dzieła Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi prezentuje w kraju i w świecie.

Kto chociażby raz zetknął się z efektami Jej twórczości -oczarowany został wspaniałością gobelinów. Pokazywana w tkaninie ludzka anatomia, madonny czy pejzaże nie mają sobie równych, przez co Jej dzieła są unikatowe, stają się współczesnymi arrasami i łatwo rozpoznawalne są wśród innych.

Wspaniałe dzieła Teresy wcześniej znalazły uznanie. Stały się ozdobą wielu muzeów, galerii - również poza krajem. Kilka Jej dzieł znajduje się między innymi w zbiorach watykańskich.

2.

Gdy tworzyła i stała przy wielkiej ramie z osnową - trudno było uwierzyć, że ta drobna postać jest w stanie wykonać tak ciężką fizyczną pracę, którą chowa w sobie każda tkanina.

Często artyści zamykają się i nie dzielą swymi talentami i wiedzą. Teresa była inna pod tym względem. Uruchomiła w MOK w roku 1981 pracownię, starając się jak najwięcej osób nauczyć trudnej sztuki tworzenia tkanin.

I to się Jej udało. Mogła mieć dużą satysfakcję, że zaraziła innych unikalną pasją tworzenia.

Tak, jak zrozumiała była Twórczość Teresy, tak ludzie, którzy Ją znali nie mogli zrozumieć Jej skromności na tle wielkich dokonań artystycznych. Nie tworzyła dla nagród, wyróżnień i powszechnego uznania, których zdecydowanie unikała. Nie zabiegała nigdy o splendory i sławę.

Mimo to, Teresa była ambasadorem swego rodzinnego miasta i to miasto prezentowała przez swoją sztukę - w kraju i na świecie.

Nadeszła dzisiaj ta nieoczekiwana chwila, w której w wielkim bólu żegna Cię Twój ukochany Janek, Twoja Rodzina, znajomi, przyjaciele i Twoje Gniezno ..

Zostawiasz na tym świecie dzieła swej twórczej pasji, uznanie, opinię skromnego, bardzo lubianego i wielkiego Człowieka.

Żegnaj

*Marian Górny*





Wernisaż wystawy "Pracownia"  
Stary Ratusz w Gnieźnie  
Wielkopolski Weekend Miejski  
lipiec 2021 r.